Nr. 152. Lwów — Środa dnia 7 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BJURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Pulcheryi P. Fewronyi | Jutro: św. Elżbiety kr. w. Dawyda F. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 4 m. 14, Zachód „ „ 7 „ 53 | Długość dnia g. 15 m. 39, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lipca.

Teraźniejsza postawa rządu rosyjskiego względem Polaków nie zadawala naszych szowinistów, którzyby wprost chcieli niepodiegłości, a wszystko inne odrzucają, jako szkodliwe, bo — zdaniem ich — usypiające ducha; lecz jeszcze bardziej nie zadawala ta postawa szowinistów rosyjskich, zwolenników gnębienia i wytępienia. Piszą też oni setki rozpraw, w których starają się udowodnić, że Rosya posiada na świecie tylko jednego wroga: Polskę, a w niej tylko chłop, którego myśl nie wybiega po za wioskę, godzien jest litości i edukacyi w kierunku zgodnym z rosyjską ideą, wszystkie zaś inne warstwy należy traktować tak, jak nieprzyjacielskie wojsko na polu bitwy. Notowaliśmy już nieraz opinie tych pisarzy rosyjskich o naszej szlachcie, inteligencyi, mieszczaństwie, robotnikach, najczęściej zaś mogliśmy notować zarzuty ich czynione naszemu duchowieństwu, bo ono jest przez nich najbardziej znienawidzone i atakowane. Znowu musimy wrócić do tego przedmiotu, omawianego bardzo szeroko, z pretensyą do uczoności, w grubej książce, wydanej w Petersburgu pod tytułem „Szkice Nadwiślańskie“ przez p. W. R., który podobno był, czy nawet jest jeszcze jakimś dygnitarzem w Warszawie. Na 846-ciu stronicach odsądza autor od wszystkich dodatnich rysów nasze społeczeństwo, ale najwięcej miejsca poświęca i najwięcej żółci wylewa na katolicyzm i jego duchowieństwo. Przedewszystkiem, podług tego pana, papiestwo jest siłą wrogą dla Rosyi, ono winno wszystkiemu, albowiem Watykan od rana do nocy tylko nad tem rozmyśla, jakby takim pociskiem jak Polska zabić Rosyą. „Winien“ jest Papież, że w r. 63-cim nie wyklął biskupów polskich. Wprawdzie Grzegorz XVI potępił rewolucyę listem z 9 czerwca 1832 r. a Pius IX uczynił to samo 30 czerwca 1864 r., ale uczynili oni to już po stłumieniu powstania przez Rosyą i „w gruncie rzeczy sprzyjali rewolucyi“. „Winien“ jest Papież, że nie postawił na indeksie książek zakazanych tych publikacyj polskich, które opisywały stosunki polskie w Rosyi. Leon XIII „dopuścił się przestępstwa“, gdy polecił ułożyć specyalną modlitwę dla Polaków. „Wprost zbrodniczo postąpił“ Watykan, zezwalając zakładać zakazane przez rząd rosyjski bractwa Serca Jezusowego i bractwa Przeczystej Panny Maryi. „Nielegalnie“ postępuje Watykan, uważając unitów za swoich „poddanych“ i w tym wypadku „Papież zachowuje się tak, jak ów dziki, który uważa za cnotę ukraść komuś żonę, lecz poczytuje za grzech, gdy jemu kto żonę ukradnie“.

Taką jest, podług pana W. R., Stolica Apostolska, a ponieważ jabłko pada niedaleko od jabłoni, przeto katolickie duchowieństwo w Polsce „jest największym wrogiem Rosyi“, lecz nietylko największym, ale jeszcze „najsroższym, najgroźniejszym i najtrudniejszym do pokonania“. Praca tego duchowieństwa, — to „obraz konspiracyi, ustawicznego agitatorstwa, wiecznych spisków, niemilknącej pobudki buntowniczej, krater rewolucyjnego wulkanu“.

Krainą tych okropności jest „Prywiślinie“, to jest owo Królestwo Polskie, w którem co krok, to żandarm, czynownik i żołnierz z nabitym karabinem. Albo więc ta trójka jest do niczego, albo pan W. R. fantazyuje. My nie polemizujemy teraz z panem W. R., jeno bezstronnie powtarzamy jego wywody. Wyliczył on, jak podaliśmy wyżej, zbrodnie naszego duchowieństwa, więc zapewne wszystkie te zarzuty uzasadnia, popiera faktami? Otóż, nie. Powiada tylko, że w ciągu dwunasto-letniego urzędowania w „Prywiślinìu“ gruntownie zbadał stosunki kościelne i honorem swym ręczy, że ani na włos nie przesadza, bo zresztą postanowił być bezstronnym. Zaraz jednak potem wzmacnia to zapewnienie takiem rozumowaniem: „Duchowieństwo katolickie posiada doskonałą organizacyę, karność zdumiewającą, ma system stale wytknięty i od niego nigdy, pod żadnym warunkiem nie odstępuje, a niewolniczo słucha zagranicznej władzy, jaką jest Stolica Apostolska, ponieważ zaś ta Stolica jest wrogą Rosyi, przeto wrogiem jest i duchowieństwo“. Zaiste, logika nieświetna, ponieważ autor bynajmniej nie udowodnił twierdzenia, jakoby Watykan był wrogi Rosyi, tylko to twierdzenie postawił jako tezę, którą następnie miał udowodnić czynami duchowieństwa w Polsce. Teraz znów owo duchowieństwo uważa za wroga, ponieważ wrogiem jest Watykan. Takich sztuczek używał już i Spinoza i Wolter, ale prawda na nich nie utyła. Potępiać duchowieństwo katolickie za dobrą organizacyę, karność i stały system, jest to widzieć złe w tem, co na całym świecie, w każdym ustroju jest uważane nie już za zaletę, ale wprost za obowiązek. Pan W. R. chce to wszystke usunąć, a więc bardziej mu się podoba dezorganizacya, co doprawdy dziwne jest w ustach państwowego dygnitarza, a nie anarchisty.

Autor naraz wpada w ton elegijny i opiewa dobroduszność rządu rosyjskiego. „On nie chce z Polaków zrobić wyznawców prawosławnej cerkwi, — woła autor. — To nawet nie leży w interesie państwa, aby wszyscy poddani należeli do panującego wyznania. Liczne narody, wyznające różne wiary, zamieszkują państwo rosyjskie, a rząd wcale nie krzewi między nimi prawosławia, nie wtrąca się do ich spraw religijnych, nawet nie dotyka ich wyznaniowych stosunków, zwyczajów, urządzeń, — zupełną wolność zostawia każdemu wyznaniu i każdemu duchowieństwu a w tem właśnie objawia się ta wspaniała tolerancya, która tak zaszczytnie wyróżnia Rosyan z pośród innych narodów“.

Przedewszystkiem, jest to nieprawda; pan W. R. który 12 lat urzęduje w Królestwie, musi wiedzieć przynajmniej o prześladowaniu unitów, jeżeli już nie wie o prześladowaniu sztundy, małakaństwa, Ormian gregoryańskich i t. d. Lecz jeśli z całą świadomością mówi nieprawdę, to jakże jest niezręczny, gdy zaraz po tym wylewie zachwytów nad wyższością Rosyan i ich rządu, zaczyna wyliczać „środki interwencyi państwowej w sprawy duchowieństwa katolickiego“. Te środki nie zadawalają autora. Pieniężne kary, nakładane na księży, uważa za bezskuteczne, bo za księdza płacą parafianie. Zamykanie księży w klasztorach na pokutę do niczego nie prowadzi, bo stamtąd wychodzi ksiądz jeszcze większym fanatykiem. Jeżeli kapłan otrzyma paszport za granicę, to musi zobowiązać się na piśmie, że nie wstąpi do Krakowa i Rzymu, lecz i to jest do niczego, bo niepodobna dopilnować, aby spełnione było to przyrzeczenie. Najlepszym jeszcze środkiem jest zakaz wyjeżdżania z granic parafii bez zezwolenia władzy, lecz niestety, księża potajemnie korespondują ze sobą, więc i ten środek jest niedostateczny. Uważa tedy autor, że trzeba obmyśleć „znacznie surowszą reglamentacyę“.

Mniejsza o to, co on uważa. Pomijamy także tę niekonsekwencyę, że o kilka stronic dalej powiada on: „przestępstwa księży same przez się są bez znaczenia, lecz nabierają doniosłości jedynie skutkiem częstego powtarzania się“ (str. 843), a zatem ten wróg nie jest straszny i działalność jego nie wymaga surowej reglamentacyi. Pytamy tylko autora, jak pogodzić istnienie rozbieranych przez niego i uznawanych za niedostateczne „środków interwencyi państwowej“ z tem, co on mówi o zupełnem niemięszaniu się rządu rosyjskiego do stosunków wyznaniowych, zwyczajów i urządzeń wyznań nieprawosławnych? Jak to pogodzić z twierdzeniem jego, że duchowieństwo wszystkich wyznań posiada w Rosyi zupełną swobodę, w czem się objawia „wspaniała tolerancya“, zaszczytnie wyróżniająca Rosyan z pośród innych narodów?

Taka gromada fałszów umyślnych, podejrzeń i niedorzeczności, jaka się złożyła na gruby tom „Szkiców Nadwiślańskich“ nie przyczyni się się do bezstronnego ocenienia przez Rosyan stosunków polskich. Pan W. R. nie przysłużył się prawdzie.

Wiadomości najsprzeczniejsze nadchodzą z Konstantynopola o stanie rokowań pokojowych i o kandydaturze pana Droza na urząd jeneralnego gubernatora Krety. O rokowaniach pokojowych jedna depesza donosi, że już się kończą pomyślnie i najpóźniej za trzy dni będzie podpisany protokół ostateczny, natomiast inna depesza głosi, że się rokowania urwały, bo Porta obstaje przy zatrzymaniu całej Tessalii, albowiem zdobyły ją wojska tureckie i ustąpić z niej nie chcą, grożą wprost buntem, co właśnie skłoniło Edema-baszę do podania się do dymisyi, o której przyjęcie prosi, jeżeli Tessalia będzie zwrócona Grecyi. Inni baszowie mieli oświadczyć, że po Edemie nie obejmą komendy po to jeno, by wyprowadzić armię z Tessalii. Taki bunt baszów jest czemś niebywałem w państwie, w którem za inne zdanie, niż je ma sułtan, jest kara najłagodniejsza — wygnanie w okolice Bagdadu, gdzie na żółtą febrę umiera każdy, kto się tam nie urodził i nie wyrósł, a kara surowsza i częściej stosowana — utopienie w Bosforze. Więc też, jeżeli baszowie tak wystąpili, to widocznie z pałacu sułtańskiego polecono im zrobić taką demonstracyę, w przypuszczeniu, że to podziała na mocarstwa. — O rokowaniach z p. Drozem jedne depesze donoszą, że już są skończone, a inne — że zerwane, ponieważ jakieś mocarstwa naraz uznały jego kandydaturę za niewłaściwą. To ostatnie być może, bo wolno przypuszczać, że są mocarstwa, które chętnie przystępują w zasadzie do każdego projektu, a w końcu powstają przeciw niemu, bo chcą, aby różne narady ciągnęły się w nieskończoność, lecz żeby w gruncie rzeczy nic się nie zrobiło. Są to te mocarstwa, które teraz roztaczają wyjątkową opiekę nad Turcyą, a zatem w pierwszym rzędzie Rosya i zapewne Niemcy.

Mowa ks. Fryderyka Schwarzenberga.

Piszą nam z Wiednia, 5 lipca:

W chwili gwałtownego roznamiętnienia narodowości, zagrażającego ubezwładnieniem wszelkich funkcyi państwowych, zadaniem arystokracyi nie może być nic innego, jak łagodzenie, uśmierzenie sporów. Tak zwana kurya większych posiadłości, czyniąc arystokracyę niezawisłą od chwilowych prądów wśród szerokich mas, zapewnia jej intensywną reprezentacyę nie tylko w Izbie panów, ale także w Izbie poselskiej, — tem dobitniej cięży na arystokracyi obowiązek podejmowania się roli uczciwego pośrednika i moderatora sztucznie podniecanych namiętności narodowościowych wytwarzających obecnie w Austryi owe straszne bellum omnium contra omnes (wojna wszystkich przeciw wszystkim), która zdaniem ponurego pessymisty angielskiego Hobbesa, stanowi znamienną cechę pierwostanu ludzkości, ale która, nawet gdyby to zdanie było słuszne (na co nie zgadzamy się) powinna przecież znikać, nie zaostrzać się, z rozwojem cywilizacyi, zwłaszcza chrześcijańskiej, opartej przedewszystkiem na miłości. Jeżeli zaś w której prowincyi austryackiej, to właśnie w Czechach, arystokracyi przypada owa czasem trudna, ale zawsze zaszczytna rola moderatora. Potępiamy brutalną teoryę berlińskiego pessymisty Hartmanna, według której w interesie państwa, mniejszość narodowa może a nawet powinna być „wytępiona“. W Czechach zaś w praktyce wywiązały się stosunki takie, że tam o zastosowaniu tej dzikiej teoryi nie może być na seryo mowy. Tam narodowość czeska i niemiecka (chociaż ta ostatnia liczebnie jest trochę słabszą) są tak silne, że wszelka dążność do „wytępienia“, a choćby tylko do prostego majoryzowania jednej może wprawdzie wywołać najnamiętniejsze walki, ale nie może doprowadzić do żadnego pozytywnego celu. Tem dobitniej każdemu wytrawnemu politykowi narzuca się konieczność złagodzenia walki, przyczynienia się z wszelkich sił do sprowadzenia nie jakiegoś sztucznego i niemożliwego zbratania, ale pewnego modus vivendi.

Trudno przyznać, aby ks. Fryderyk Schwarzenberg wygłoszoną wczoraj w Budziejowicach mową, był się wywiązał z tego właściwego zadania arystokracyi. Zważywszy wszelkie okoliczności, trzeba przeciwnie zaznaczyć, że zaostrzył walkę, zwiększył trudności. Zamiast ostrzedz swych czeskich wyborców przed fantasmagoryami szowinizmu, zamiast przypomnieć im konieczny wzgląd na ogólno państwowe interesa, ks. Schwarzenberg ponownie rozniecił żar szowinizmu, zapewniając, że chodzi teraz nie o ugodę, lecz o „przełamanie Niemców“, o obalenie „centralizmu“, przez co massy w Czechach rozumieją zawsze istniejącą konstytucyę, o przywrócenie „historycznego prawa Czech“, przez co jego słuchacze rozumieją zupełną odrębność korony św. Wacława (Czech, Morawii i Szląska). Słowa takie, wypowiedziane przez ks. Schwarzenberga, muszą ogromnie utrudnić i tak przykrą sytuacyę obecną. Odwracają one umysły ludności czeskiej od zadań realnych ku fantastycznym projektom. Zadanie polityki realnej redukuje się obecnie do tego, aby parlamentowi na jesień zabezpieczyć prawidłową funkcyę, celem uchwalenia prowizoryum ugody z Węgrami i budżetu. Ku temu potrzeba: 1) pewnej akcyi ugodowej względem rozporządzeń językowych, aby tak zwane postępowe stronnictwo niemieckie skłonić do zaniechania obstrukcyi; 2) zgodzenia się większości parlamentarnej na pewne konieczne obostrzenie zbyt luźnego regulaminu. W jednym jak w drugim względzie najwięcej zależy od młodoczechów, a skoro teraźniejsza większość parlamentarna powstała głównie w interesie czeskim, to też przedewszystkiem Czesi w wymienionych dwóch względach powinni dołożyć wszelkich starań, aby ułatwić zadanie większości i gabinetu. Zamiast wyjaśnić to obałamuconym deklamacyami szowinistycznej prasy wyborcom, ks. Fryderyk Schwarzenberg wmawia w nich, jakoby jedynem zadaniem większości i rządu było urzeczywistnienie najprzesadniejszych życzeń czeskich.

Po części wykolejenie to tłómaczy znany, gorący, wyłamujący się chętnie z pod wszelkich względów dyplomatycznych temperament drugiej linii Schwarzenbergów. Ten temperament sprawił, że stary ks. Karol Schwarzenberg w r. 1872 deklamacyjnym występem na walnem zebraniu czeskiej rady agronomicznej niezmiernie zaostrzył walkę stronnictw w Czechach. Kąpany w równie gorącej wodzie starszy syn jego Karol, urodzony r. 1859, wybrany do sejmu czeskiego w r. 1889, w listopadzie owego roku w ciekawych rozprawach historyczno-socyalnej natury wywołał gwałtowne oburzenie p. Gregra i wszystkich neo-husytów, oświadczając, że starzy husyci byli „zgrają łupieżców i podpalaczy“. Możnaby to usprawiedliwić katolickiemi i konserwatywnemi przekonaniami księcia. Ale wybrany w r. 1891 do Izby poselskiej, niebawem dowiódł, że zawsze działa pod wpływem gorącego temperamentu, że *intemperantia linguae* (niepowściągliwość języka) stanowi jego przywarę przyrodzoną. Mowa, którą ks. Karol Schwarzenberg wygłosił w Izbie poselskiej 23 listopada r. 1892, zalecając zupełny przewrót konstytucyi, nawet ugody z Węgrami, choć w trzy lata przedtem w sejmie czeskim w rozprawach nad adresem bardzo trafnie był wykazał niemożliwość nagłego przewrotu konstytucyi, istniejącej od lat 30, radykalnie pomięszała szyki hr. Taaffemu i stała się pośrednio przyczyną wszelkich następnych zawikłań które ostatecznie dosięgły zenitu w fatalnym projekcie reformy wyborczej z 10 października r. 1893.

W dwa lata potem ks. Karol zniknął z widowni parlamentarnej. Miejsce jego w Izbie poselskiej zajął młodszy brat Fryderyk, urodzony 1862, przeznaczony pierwotnie do karyery biurowej, do której się przygotowywał w namiestnictwie czeskiem. Wybrany w r. 1896 do Izby poselskiej z kuryi większych posiadłości, przy ogólnych wyborach tegorocznych przyjął mandat Budziejowic z rąk młodoczechów. Formalnie więc z szeregów kuryi większych posiadłości przeszedł do zastępu tak zwanych posłów ludowych, chociaż nie zasiada dotąd w klubie młodoczeskim. Wczorajszą mową dokonał dalszej, wyraźnej ewolucyi na tej drodze. W pewnych młodszych kołach arystokratycznych popłaca obecnie teorya, że celem zabezpieczenia wpływu arystokracyi, trzeba się zbliżać, ile możności do mas ludowych, choćby przyszło poświęcić ważne zasady. Nową ta teorya nie jest wcale. Hołdował jej arystokrata Alcibiades, Gracchus, niemal cały stan szlachecki na początku wielkiej rewolucyi francuskiej, — ale ostatecznie zawsze pokazało się, że ta konkurencya z Pankracymi demokratycznymi wypada tylko na szkodę starych warstw społecznych. Świeżo znany francuski poseł Piou w „Revue des deux mondes“ (zeszyt czerwcowy) ogłosił charakterystyczną rozprawę w tym kierunku, która może wpłynęła na ostatni występ ks. Fryderyka Schwarzenberga!

Lecz nie zagłębiajmy się w reminiscencye historyczne, ani w teorye. Nie o to chodzi w tej chwili w Austryi, lecz o praktyczną politykę, realną, roztropną, nie krańcową i fantastyczną. Rzecz ciekawa, że my Polacy, którym zawsze wytykano szczególną skłonność do pomysłów fantastycznych i mrzonek „rêveries“ dziś służymy innym jako wzór trzeźwości politycznej i umiarkowania, gdy właśnie w Czechach, wychwalanych z roztropności i praktyczności, rozgościła się wszechwładnie polityczna fantastyczność. On ne doit pas se servir de mots qui soient plus grands que les choses. (Nie należy posługiwać się wyrazami, które są większe od oznaczonych przez nie rzeczy.) Nie przypisujemy więc wczorajszej mowie młodego książęcego posła budziejowickiego zbytniej doniosłości, nie nazwiemy jej ani manifestem, ani zapowiedzią końca akcyi ugodowej. Tylko jako znamienny wybuch gorącego temperamentu prawnuka znanego z wojen napoleońskich marszałka, mówka ks. Fryderyka Schwarzenbarga zwraca na siebie uwagę. Że nie przemawiał ani w imieniu teraźniejszej większości parlamentarnej, ani w duchu polityki gabinetu, rozumie się samo przez się.

KORESPONDENCYE.

Paryż 27 czerwca.

(*WZ*). Mieliśmy onegdaj w parlamencie małą antireligijną debatę. Szło o przyznanie rządowi dodatkowego kredytu na pokrycie kosztów ceremonii żałobnych urządzonych z powodu katastrofy bazarowej. Jak wiadomo z inicyatywy rządu odbyło się także za dusze ofiar tej katastrofy nabożeństwo żałobne w kościele

---

15)

K. W . . . . l.

POWOŁANIE ZOSI.

(Dokończenie).

XI.

Od tego czasu Drogosław częściej jakoś zaczął bywać „w panieńskim dworze“ w Podgórcach, dokąd dawniej raz albo dwa razy na rok zaglądał.

Raz po kilku miesiącach dowiedział się, że Zosia wybiera się na Zamczysko, a obliczył się tak dokładnie, że przybył tam nazajutrz po jej przyjeździe.

Kiedy wieczorem ona odeszła na górę, gawędził, marudził, i jakoś nie mógł się zebrać pójść spać, a w końcu zdobył się na energię i zapytał:

— Powiedz mi, czy ta bardzo sympatyczna panienka teraz, kiedy już sobie wybiła klasztor z głowy, zdecydowałaby się pójść za mąż?

— Czyż ja wiem? mówiłem ci, że dwie bardzo przyzwoite partye odrzuciła, ale to było dawniej przed klasztorem. Albo co?

— Mam dla niej konkurenta, oczywiście bardzo dużo zależeć będzie od twego zdania.

— Ja już dziś nie mam nad nią władzy legalnej, ale pochlebiam sobie, że się mnie poradzi, chociaż jest upełnoletnioną. Któż to taki?

— Ja, jeśli nic nie masz przeciw temu.

— Ty?? Wszak ją znasz nie od dzisiaj i nigdy nie zwracałeś na nią uwagi.

— Prawda, bo wiesz, zawsze mi się wydawała pensyonarką, a zresztą pojmujesz, że raczej rozmawiam z mężatkami, niż z panienkami. Jakoś zabawniej, — więcej można powiedzieć... Ale od czasu jak z klasztoru wróciła, łuski mi z oczu spadły.

— A jej się pytałeś?

— Nie śmiałem.

— Od kiedyż ty taki nieśmiały jesteś? podobno onego czasu z miss Ellą w Monte Carlo nie byłeś takim, a kronika skandaliczna mówi, że później flirtowałeś z niejedną mężatką, i jak powiadają, nie bez sukcesów; w tych zaś wypadkach nieśmiałość nie popłaca.

Drogosław machnął ręką.

— E! to co innego.

— Widzę z twoich słów, że chcesz, żebym ją wybadał, więc nie pokazuj się jutro rano w jadalnym pokoju, dopóki cię nie każę prosić na herbatę, a jeśli nie będziesz mógł wytrzymać w gościnnym pokoju, to się przejdź po stajniach.

Nazajutrz pierwszy na dół zeszedł gospodarz domu, a wkrótce potem pojawiła się Zosia.

Wypytawszy się jej, jak spała, zaprosił do swego pokoju, tak zwanej kancelaryi, i przymknąwszy drzwi, powiedział wprost:

— Dwa kosze już dałaś, masz sposobność dania trzeciego, choć nie całkiem wyraźnego; ktoś mnie się pytał, czy mógłby się starać o twoją rękę.

Oblała się rumieńcem i zapytała:

— Któż taki?

— Henryk Drogosław.

Zbladła i zachwiała się tak, że ją chwycił w pół, obawiając się, żeby nie zemdlała, a ona po chwili oprzytomniawszy oparła poufale czoło na jego ramieniu i wybuchła cichym płaczem, bez szlochania, nie mówiła ani słowa, tylko łzy jak groch kapały.

Zaczął ją uspokajać.

— Czegoż płaczesz? powiedz słowo, może się starać czy nie? chciałbym ci oszczędzić przykrości dawania kosza, a jemu odbierania go.

— A ty cobyś na to powiedział?

— Pobłogosławiłbym.

— Więc dobrze.

Może pierwszy raz w życiu ucałował jej ręce.

— Teraz idź na górę, przemyj oczy, żeby śladu łez na nich nie było znać, i zchodź na herbatę jak najprędzej.

Sam poszedł do stajni po Drogosława, który chodził po niej niecierpliwie, nibyto każdemu koniowi szczegółowo się przypatrywał, a w rzeczy samej żadnego nie widział.

— No, możesz się oświadczyć, zaręczam ci, że kosza nie dostaniesz.

— Mój drogi, jak ja ci się odwdzięczę?—rzekł ściskając jego dłoń.

— Jej szczęściem.

U stołu zastali Zosię rozdającą herbatę, ale jakąś onieśmieloną, ze spuszczonemi oczyma.

Po herbacie Poraj odwinął się do gospodarstwa; a kiedy powrócił, zastał obie twarze rozjaśnione uśmiechem szczęścia.

Drogosław powstawszy powiedział:

— Jakkolwiek przestałeś być legalnym opiekunem panny Zofii, moralnym zostałeś, więc za jej zgodą i pozwoleniem śmiem cię prosić o jej rękę.

— Niech was Bóg błogosławi — odrzekł, a zwracając się do Drogosława:

— Oddaję ci — rzekł — co mam najdroższego; bom się do tych dziewcząt przywiązał, jak gdyby były mojemi siostrami lub córkami. Znam cię dość, aby mieć głębokie przekonanie, że zaufania mojego nie zawiedziesz, a Zosię uszczęśliwić zechcesz i potrafisz. Ale żeniąc się z jedną, musisz żonie pomódz opiekować się drugą... Pamiętasz, Zosiu, coś mi pisała o Jadwisi z klasztoru? Teraz ja ją tobie oddaję, u was będzie miała dom własny. Interesami majątkowymi ja się trudnić będę, dopóki jej nie wydasz za mąż; ale główkę i serce tobie powierzam.

— Oczywiście — odrzekła Zosia. — Ale jeżeli pan pozwoli, to możeby i panią Iliniczową zabrać z Jadwisią.

— To się samo przez się rozumie — odparł Drogosław.

Kiedy później w ciągu dnia znalazł się sam na sam z Zosią, zapytał:

— Kiedym się ciebie pytał, czybyś się zdecydowała oddać mu rękę, zapłakałaś, to prawda, ale chyba nie ze zmartwienia... a odpowiedziałaś bez najmniejszego wahania się. To mi daje do myślenia, że twoja sympatya dla niego nie od wczoraj się datuje.

— O! — wykrzyknęła Zosia. — Przed dwoma laty, a nawet i dawniej, gdyby się był mnie zapytał, byłabym tak samo odpowiedziała. Ale on na mnie wcale nie patrzał!

— To mi tłumaczy i rozdanie dwóch koszów i twoje takie uporczywe powołanie do klasztoru.

Zosia schowała twarz w dłonie.

— O ile znam Drogosława, nie wątpię, że z nim powinnaś być szczęśliwą; a cieszę się, że w naszych czasach są jeszcze panny, które przy wyborze męża potrafią kierować się sercem, a małżeństwo uważają nie za interes, i że ty właśnie jesteś jednym z tych okazów. Szczęść wam Boże!

Powrócili wszyscy razem do Podgórzec, a ztamtąd wypadało przed oficyalnem ogłoszeniem projektowanego małżeństwa postarać się o zezwolenie starszego brata, którego Poraj nazywał alchemikiem, a który przyjechał był do Lwowa dla interesów działu majątkowego; ale zapoznawszy się z profesorami, po całych dniach wysiadywał w laboratoryach chemicznych.

Pojechali więc Poraj z Drogosławem do Lwowa, odszukali go w jednem z laboratoryów zajętego wyszukiwaniem jakiegoś nowego połączenia czy też może pierwiastku chemicznego, a skoro mu Poraj opowiedział, z czem przyjechali, bardzo serdecznie powitał przyszłego szwagra, a nawet prosił, żeby z zamianą pierścionków zatrzymali się do jego przybycia do Podgórzec, które obiecywał za dziesięć dni.

Tymczasem przyjechali księstwo do Krzywina, a Poraj znajdował, że się księżnie należy — po tylu dowodach łaski i serdecznej życzliwości z jej strony — żeby Zosia pojechała osobiście prosić ją o błogosławieństwo.

Pojechały tedy obie panienki z panią Iliniczową i Porajem, a księżna, która nawet o owym chwilowym pobycie w klasztorze nic nie wiedziała, skoro jej opowiedziano o wszystkiem, zwróciła się do Poraja, mówiąc:

— Czyż nie miałam słuszności, kiedym mówiła panu: „Cherchez le jeune homme“? A pamięta pan wyścig z przeszkodami we Lwowie, w którym dwa konie pańskiego chowu pierwsze przyszły do mety?

Zosia pokraśniała i spuściła oczy.

Jakkolwiek zaręczyny miały się odbyć w bardzo nielicznem i ciasnem kółku, zaprosiła się na nie księżna, jako dawna przyjaciółka śp. matki Zosi.

Przyjechał i alchemik; a kiedy po zamianie pierścionków księżna błogosławiła Zosię, odezwał się Poraj:

— Tym razem zdaje mi się, że trafiłaś na prawdziwe swoje powołanie, które nietrudno będzie ci wypełnić, i że będziesz szczęśliwą tak, jak ci tego życzę całem sercem.

K O N I E C.

Nôtre Dame, w którem rząd *in corpore* wziął udział. Otóż socyaliści i radykali nawymyślali za to rządowi, a rzecznik ich Trouillot dowodził nawet, że takie urządzanie nabożeństw jest bardzo niebezpieczne dla republiki. Aby więc odwrócić to niebezpieczeństwo, postawił wniosek o odrzucenie żądanego przez rząd kredytu, parlament jednak 332 głosami przeciw 117 uchwalił go w całości.

Sprawa exkapitana Dreyfussa, zasądzonego jak wiadomo za szpiegostwo na dożywotnią deportacyę, znów zajmuje opinię publiczną. Oto rodzina skazańca i jego przyjaciele, chcąc go zrehabilitować, w przekonaniu o jego niewinności, posłali fotograficzne kopie dokumentów, na których zasadzie stwierdzono zdradę Dreyfussa, do najsławniejszego mistrza ekspertyzy kaligraficznej, amerykanina Carvalho, który podobno orzekł, iż dokumenty te są sfałszowane. Carvalho ma być sprowadzony z Nowego Jorku dla potwierdzenia swej opinii — jak się zdaje zresztą, wątpliwej. Jestto już piąta czy szósta próba wznowienia procesu.

Wyłonił się tu kolosalny projekt budowy kolei przez Saharę Impuls do niego dała wyprawa, wysłana z Timbuktu w Sudanie, która po dwumiesięcznej podróży przez pustynię, gdzie podczas dnia upał dosięga 60 °Cels., a nocą termometr spada na 2 stopni niżej zera, dotarła szczęśliwie do Air Sefra, najbardziej na południe wysuniętej posiadłości francuskiej w Algierze. Ekspedycya ta, mająca na celu wytworzenie systematycznej i jak najkrótszej komunikacyi między temi, nieposiadającemi jej dotąd, punktami o ważnem znaczeniu w handlu kolonii francuskich, zorganizowana została przez gubernatora Algieru p. Chaudié, i gubernatora Sudanu pułkownika de Trentinian, którzy też obecnie złożyli o niej raport ministrowi kolonii, p. Lebonowi. Ten ostatni, opierając się na danych, zebranych przez wyprawę, przedstawić ma rządowi projekt budowy kolei i przeprowadzenia linii telegraficznej pomiędzy Algierem i Sudanem przez Saharę.

Drugi projekt, jeszcze bliższy urzeczywistnienia, wyłonił się między akcyonaryuszami kanału sueskiego. Postanowili oni wznieść Lessepsowi pomnik, ale nie w Paryżu, lecz na wybrzeżach afrykańskich. Za inicyatywą księcia d'Aremberg akcyonaryusze przeznaczyli na ten cel 250 000 fr. i zwrócili się do ogółu z wezwaniem do składek. Wykonanie dzieła poruczono słynnemu artyście-rzeźbiarzowi, p. Frémiet, który wykończył już model posągu, przedstawić mającego postać Lessepsa w poczwórnej wielkości naturalnej z planem swego wielkiego dzieła w jednej ręce, a drugą wskazującego wejście do kanału. Pomnik wznosić się będzie niedaleko od Port-Said — na pełnem morzu.

W obec bliskiego terminu wystawy, zwrócono uwagę na brak w Paryżu wykwintnego pałacu, w którym możnaby pomieścić dostojnych gości, którzy przybędą na wystawę. Pałac Elizejski zaledwie pomieścić może mieszkanie prezydenta i jego biura, Luwr zajęty jest przez muzea, Wersal zaś zadaleko. W obec tego p. Faure zwrócił się prywatnie do komisyi wystawowej z propozycyą wybudowania w okolicy pól Elizejskich i pola Marsowego nowego pałacu, w którymby wszyscy dostojni goście podczas wystawy znaleźli przygotowane dla siebie apartamenty.

Ogłoszono sprawozdanie z działalności stowarzyszenia studentów paryskich, udzielającego pożyczek bez żadnych gwarancyi, jedynie na przyrzeczenie honorowe. Nazwiska dłużników znane są tylko prezesowi i skarbnikowi stowarzyszenia. Sprawozdanie wykazuje bardzo pocieszające rezultaty. Wszystkie udzielone przez stowarzyszenie pożyczki spłacane są z punktualnością, jakiej nie doświadczają najprzezorniejsi kapitaliści, pożyczający pod gwarancyą materyalną, dobrze obrachowaną. Jedna tylko chmura ciąży nad działalnością stowarzyszenia: zbyt mały kapitał. Podobno jednak niektóre rady municypalne chcą własnemi funduszami założyć takie instytucye. Obawiano się, czy udzielanie takich pożyczek przez miasta nie będzie użyte za środek do agitacyi politycznej; ale i na to znalazło się lekarstwo: oto kandydatów kwalifikować ma rada uniwersytecka, która we Francyi zdobyła sobie szacunek i zaufanie powszechne. Od działalności takich kas oczekują Francuzi doniosłych skutków moralnych: studenci starać się będą, żeby zacnem postępowaniem zasłużyć na kredyt, poczuwać się będą do wdzięczności względem miasta, które w ciężkiej a ważnej chwili życia szlachetnie udzieliło im pomocy, nareszcie umocnią w sobie poczucie honoru, uiszczając się z zaciągniętego długu.

Paryż gości obecnie w murach swoich jednego zdetronizowanego władcę, mającego za sobą pełną przygód przeszłość, mimo, że jest to człowiek zaledwie dwudziestopięcio letni. Jest to książę Ung-Lich, który, jako król Ham-Ngi, we wrześniu 1884-go roku wstąpił na tron Annamu, a już w lipcu następnego roku uchodzić musiał przed jenerałem de Courcy, zajmującym Annam pod protektorat Francyi. Przez długie miesiące 13 letni wówczas książę walczył z ukrycia ze swymi prześladowcami, nasyłając na nich zabójców i wprowadzając ich w zasadzki, wreszcie sam w ucieczce z chaty, gdzie go żywcem spalić chciano, zdradzony przez swego niewolnika, wpadł w ręce Francuzów.

Francya odbierając mu jego królestwo, przeznaczyła mu na mieszkanie zamek El-Biar w Algierze, gdzie ten eks-król spędza czas na uprawianiu ulubionego sportu cyklowego. Wyznaczono mu pensyę 25.000 franków, książę wydaje przeważnie na zakupy dzieł sztuki, jako wielki miłośnik malarstwa. Właśnie przybywszy za pozwoleniem ministra kolonij na kilka tygodni do Paryża, po całych dniach ogląda „Salony", wodząc za sobą tłumy ciekawych.

Dzielnica Montmartre obchodziła przed kilku dniami święto oryginalne, pełne fantazyi i humoru. Było to tak zwane „Vachalcade", czyli uroczysty pochód wychudłej i wybiedzonej krowy, służącej jako symbol „głodu i chłodu", jaki cierpią młodzi adepci tego święta artystycznego i literackiego.

Krowy użyto za symbol dlatego, że w tutejszym żargonie wyrażenie: „manger de la vache enragée" oznacza właśnie to, co u nas znajduje wyraz w znanej zwrotce: „choć głodno i chłodno, żyjem sobie swobodno". Pochód otwierała grupa „bojowników myśli", postępujących w zwartych szeregach z ogromnemi piórami i rękopisami w rękach i otaczających wóz, na którym królowała Prawda. Tuż za nimi szybko przemknął w obłokach tiulu wóz, na którym z pod skrzydeł olbrzymiego smoka papierowego piękne dziewczęta — uosobienie jakichś wymarzonych ideałów — wabiły cały tłum biednych malarzy i poetów, którzy potykając się, padając i znów się podnosząc, biegli z wyciągniętemi rękoma i wzrokiem wlepionym w ten „wóz chimery". Dalej zwolna i poważnie posuwał się „Złoty cielec". Na ogromnym wozie, upiększonym girlandami i aż kapiącym od złoceń i ozdób, siedziało rozparte na wysokim piedestale to bożyszcze świata, a przed niem na klęczkach bili mu pokłony wszyscy: młodzież i starcy osiwiali, nędzarze i bogaci, wyrobnice i piękne młode kobiety w strojach balowych. A złoty cielec wytrzeszczał na nich swoje bezmyślne, szklane oczy. Lecz oto za nim jedzie wśród piosnek ubóstwo, ale szczęśliwe. W skromnym pokoiku, na poddaszu, wygląda przez okno z poza kwiatów śliczna dziewczyna, Muza Montmartru, najpiękniejsza z pośród swoich towarzyszek pracy igłą. Przy niej stoi dzielny chłopak, jej narzeczony. Grzmot oklasków powitał tę młodą parę. Inny znów obraz. W odkrytej lektyce czterech pompierów niesie jegomościa jakiegoś tłustego i uśmiechniętego, z grubą złotą dewizką na kamizelce. Przed nim komornik i policyant prowadzą do cyrkułu dwóch ludzi w trykotach, pomalowanych tak, jak wygląda człowiek odarty ze skóry. To nielitościwy „kamienicznik", zmora wszystkich malarzy i studentów. Obdarł ich już ze skóry, a jeszcze nasłał im komornika po kwartale, wygwizdują go też zawzięcie. Długo ciągnie się jeszcze szereg rozmaitych grup charakterystycznych. Oto np. drynda połamana i roztrzęsiona, zaprzężona w kościstą wywłokę, obwozi po licytacyi panów w pogniecionych cylindrach i panie, oto „pokój do wynajęcia" z legionami „owadów", muzyka, chóry, modele i modelki malarskie, baletnice i t. d. Bawi się ta cyganerya literacka i artystyczna z niezrównanym humorem.

Kilka słów o wystawach bydła
w Rymanowie i Nadwórny.

Oprócz zwyczajnych licznych premiowań bydła, urządzanych przez oba Towarzystwa rolnicze krajowe w różnych okolicach kraju, odbyły się w zeszłym miesiącu trzy wystawy bydła na większą skalę zakrojone, a mianowicie wystawa bydła czerwonego polskiego w Krakowie w dniach 13 i 14 z m. i dwie wystawy hodowlane i targowe bydła simenthalskiego, urządzone przez Towarzystwo gospodarskie galicyjskie: w Rymanowie 19 i 20 z. m. i w Nadwórnej 23 i 24 z. m. O pierwszej donosił już w swoim czasie *Przegląd*, dlatego nie potrzebujemy tu o niej nic powtarzać. Na obudwu wystawach bydła simmentalskiego był obecnym w zastępstwie p. ministra rolnictwa radca dworu i szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa p. Herzmanowsky; ostatnią zaś — tj. w Nadwórnej — otworzył i zaszczycił swą obecnością JE. Marszałek krajowy hr. Badeni.

Wystawy, o których mówimy — z jednej strony krakowska, z drugiej obie przez Towarzystwo gospodarskie urządzone — miały jedno na celu, tj. okazanie działalności Towarzystw w kierunku podniesienia hodowli bydła w kraju. Miały one jednak charakter bardzo różny, stosownie do dwóch różnych kierunków hodowli.

Wystawa krakowska była dowodem, że przez uszlachetnienie bydła krajowego można powoli iść naprzód w hodowli, nie przesądzając oczywiście, jakiem to bydło po uszlachetnieniu będzie, i czy odpowie w zupełności pokładanym w niem nadziejom. To, co dotąd w zachodniej Galicyi osiągnięto, można uważać za stadyum przygotowawcze do dalszej racyonalnej hodowli bydła czerwonego. Tak, jak się dziś rzecz ta przedstawia, to właściwie dopiero gromadzi się materyał, a materyał ten potrzebuje długiego jeszcze szeregu lat i umiejętnej hodowli do należytego wyrównania i sformowania; wierzymy jednak, że potem da nam produkt pierwszorzędny i dla kraju pożądany.

Zupełnie inaczej przedstawiała się rzecz na obydwu wystawach w Galicyi wschodniej, gdzie wyłącznie wystawiono bydło simmentalskie pełnej i półkrwi — rozumie się w kraju hodowane. Tu mieliśmy przed oczyma już obecnie widoczne i znaczne owoce działalności sekcyi hodowlanej Towarzystwa gospodarskiego, osiągnięte przez racyonalnie i stale prowadzony import bydła szlachetnego simmentalskiego, i rozszerzanie hodowli tego bydła w kraju.

To co można osiągnąć przez bardzo tylko powolne uszlachetnianie rasy miejscowej bez doprowadzania krwi obcej, — to osiąga się zazwyczaj prędzej przez wprowadzenie rasy szlachetnej, gdzieindziej już pierwej udoskonalonej, a tem samem korzysta się przez to z rezultatów długoletniej hodowli obcej — bierze się produkt niejako już gotowy, zamiast go bardzo powoli wytwarzać. Dlatego też korzyści ekonomiczne są odrazu przy stosowaniu tego drugiego kierunku hodowli znaczniejsze, — a ma to postępowanie w dodatku tę dobrą stronę, że się wie odrazu, jaki produkt, jaką rasę się wprowadza, i czego po niej w kraju spodziewać się można. Tą też drogą idzie większa część krajów Europy i Ameryki w celu podniesienia chowu nietylko bydła, ale koni, owiec, trzody chlewnej. Chodzi tylko o to — i w tem właśnie cała sztuka — aby rasa importowana nadała się, jak można najlepiej, do warunków przyrodniczych i ekonomicznych kraju, aby przez aklimatyzacyę nie utraciła tych cennych zalet, jakie posiadała była w ojczyźnie i dla których właśnie usiłuje się ją rozpowszechnić.

Towarzystwo gospodarskie od szeregu lat dąży do rozpowszechnienia we wschodniej Galicyi rasy bydła simmentalskiego i wytworzenia przez to w kraju bydła dorodnego, szlachetnego, o wysokiej wartości użytkowej, pod każdym względem zadawalającej. Ostatnie wystawy urządzone przez Towarzystwo świadczą najwymowniej, że starania te już teraz wcale ładne przyniosły rezultaty.

Mógłby wprawdzie ktoś spytać — a nawet to pytanie nieraz się słyszy — czy to jest racyonalnem, i dlaczego Simmentale mają się u nas udawać, kiedy się inne rasy importowane nieszczególnie dotąd udawały? Że racyonalnem jest postępowanie sekcyi hodowlanej, tego dowodzi coraz większe bez przeszkód rozpowszechnianie się simmentalskiego bydła u nas, w ogóle w kraju, a w szczególności między włościanami, dla których bydło to w wielu okolicach już obecnie jest prawdziwem błogosławieństwem.

Na obydwu wystawach, o których mowa, udział rasowego bydła włościańskiego był bardzo znaczny; w Rymanowie na 868 sztuk bydła w ogóle, było bydła włościańskiego pełnej i półkrwi simmentalskiej 467 sztuk, a więc 51%, na wystawie w Nadwórnej prawie wszystko bydło w ilości około 400 sztuk było włościańskie. O rozpowszechnianiu się szybkiem bydła tej rasy u nas świadczą liczby, wzięte z dwóch wystaw krajowych: jednej w roku 1882 w Przemyślu, drugiej w r. 1894 we Lwowie. Otóż na pierwszej było ogółem 352 sztuk bydła, a w tem rasy simmentalskiej tylko 39 sztuk czyli 11%, w dwanaście lat zaś później, we Lwowie, na 820 sztuk bydła wystawionego było Simmentalów 379 sztuk, czyli już 46% *), a mogło ich być jeszcze więcej, wnosząc z nadmiaru zgłoszeń, którym komitet wystawowy dla braku miejsca zmuszonym był odmówić przyjęcia. Wzrost więc bardzo widoczny i szybki.

Że ilości odpowiada i jakość, o tem świadczyły obie wystawy a szczególniej wystawa w Nadwórnej. Chów bydła u włościan w powiatach nadwórniańskim i tłumackim tak się podniósł od czasu wprowadzenia tam przed niespełna 20 laty bydła simmentalskiego, że wpłynął na ogólne stosunki gospodarcze i na wytworzenie nawet pewnego dobrobytu u ludu. I nie dziw, kiedy bowiem dawniej za 3-miesięczne cielę zwykłej małej miejscowej rasy można było dostać jużto najwyżej 15 zł., to dziś chłop za ciele rasowe w takim wieku bierze bez trudu 150 a nawet 180 zł. i zawsze kupca chętnego znajdzie. W Nadwórnej płacono za roczne jałówki krwi pełnej 300 i 400 zł. za sztukę. Łatwo pojąć, że wpływa to na staranność chowu i troskliwość o dobytek u włościan, boć warto dobrze chować, jeżeli się tak dobrze opłaci.

Obydwie wystawy tak w Rymanowie, gdzie głównie odznaczało się pięknością bydło dworskie, jak i w Nadwórnej były także dowodem, że bydło simentalskie wcale się u nas nie wyradza i nie marnieje — że owszem jestto obecnie bezsprzecznie najładniejsze bydło jakie w kraju posiadamy. Szczególnie zaś wystawa w Nadwórnej pod tym względem ciekawa — bo widocznie szwajcarska rasa przystosowała się tam doskonale do miejscowych warunków i górskiej okolicy. Widzieliśmy tam bydło o doskonale już wyrównanych formach, pysznie zbudowane, o silnych kościach znamionujących zdrowie i żywotność rasy. Obecny na wystawie radca ministeryalny p. Herzmanowsky powtarzał z naciskiem, że „nigdzie w Austryi tak dobrego i tak wyrównanego bydła włościańskiego nie zdarzyło mu się widzieć" — Pożądanemby było, aby i w innych okolicach kraju chów bydła tak się rozwinął, do tego też zdąża działalność komitetu Tow. gospodarskiego; — z końcem roku 1896 w obrębie jego znajdowało się 11 obór zarodowych pełnej, a 36 półkrwi simentalskiej, prócz tego 200 stacyi buhajów subwencyonowanych i subwencyjnych pełnej i półkrwi tej rasy, a liczby te ustawicznie rosną.

Wobec takiego u nas rozpowszechnienia, dziś już możemy mówić o Simentalach galicyjskich, tak, jak są Simentale szwajcarskie, bawarskie, wirtemberskie etc., dziś już posiadamy w kraju w niektórych okolicach bydło, któregoby się jego ojczyzna szwajcarska nie powstydziła; co więcej, wobec tak doskonale rozwijającej się hodowli w górskich okolicach wschodnio południowych, możemy się spodziewać, że może wkrótce do nas będą przyjeżdżać z zagranicy hodowcy po zdrowe i silne rasowe zwierzęta rozpłodowe, tak, jak się dziś jedzie do Szwajcaryi lub w Badeńskie. Już dziś pierwszorzędnego materyału rozpłodowego posiadamy przynajmniej na swoją potrzebę dosyć.

Że użytkowość wszechstronna Simentalów nie ucierpiała u nas wcale w żadnym kierunku, o tem każdy zwiedzający obydwie wystawy mógł się naocznie przekonać. Wiadomo zresztą powszechnie, że u nas Simentale dają doskonałe woły opasowe i robocze, a mleka wprawdzie nie tak obficie jak Holendry, ale za to w tłuszcz bogatsze i lepsze. Jak ze sprawozdania Towarzystwa gosp. za rok 1896 widać, średnia mleczność krów w oborach zarodowych simentalskich pełnej krwi wynosiła od 1.900 do 2.219 litrów rocznie, a w oborach półkrwi od 1.264 do 2.636 litrów nawet. Waga przeciętna krów pełnej krwi była 531 do 643 klgr., a półkrwi 416 do 573 klgr. *K. M.*

*) Daty wzięte z rozprawy p. Malsburga „Z dziedziny krajowej hodowli" *Rolnik* Nr 20 1897 r.

Z izby sądowej

Kraków 5 lipca.

(*Zabójstwo z zazdrości.*)

Przed trybunałem ławy przysięgłych stanął tu dzisiaj artysta malarz Tadeusz Gadomski, obwiniony o zbrodnię zabójstwa popełnionego na osobie aktora z trupy p. Reckiego, Konstantego Walentowskiego.

Szczegóły i motywa zabójstwa popełnionego w Krakowie w nocy 31 maja na 1 czerwca znane są czytelnikom *Przeglądu* z kilkakrotnych opisów w kronice zaraz po wypadku. Według aktu oskarżenia, Gadomski chciał się pogodzić z żoną, z którą był się rozszedł poprzednio, był nawet raz u niej w domu, gdzie pił herbatę i rozmawiał z nią i z jej matką o kwestyi pogodzenia się. Raz idąc w nocy ulicą usłyszał jak towarzystwo złożone z aktorów rozmawiało o jego żonie i jej miłosnym stosunku do Walentowskiego. Chcąc się o tem przekonać, zaczaił się Gadomski na rogu ulicy przy której żona jego mieszkała, i czekając do późna w nocy, spostrzegł Kicińskiego i Walentowskiego, wchodzących do bramy domu, gdzie mieszkała Gadomska. Gadomski chciał ich powstrzymać, czy też udać się sam z nimi do mieszkania żony swojej, ale na to odwrócił się Walentowski i obrzucił obelgami. Gadomski uderzył Walentowskiego w twarz, a Walentowski oddał mu uderzenie laską. Gadomski chciał go znowu laską uderzyć, ale uderzenie zostało wstrzymane przez Kicińskiego. Wówczas Gadomski przełożył laskę z prawej ręki do lewej, wyciągnął z kieszeni duży scyzoryk otworzył go i zadał nim Walentowskiemu kilka pchnięć. Po tem upadł, a podniósłszy się, zobaczył Walentowskiego opartego o mur. Chwilę jeszcze biegał nieprzytomny koło domu z otwartym scyzorykiem i dopiero odezwanie się Kicińskiego, że na rano będzie miał trupa przywróciło mu przytomność.

Walentowski zawieziony do zakładu medycyny sądowej umarł w drodze, a sekcya wykazała, że śmierć nastąpiła w skutek jednej z kilku ran, która powstała z przekłucia lewej komórki serca.

Szczegółami nowymi, które przytacza akt oskarżenia, są zeznania jedynego świadka wypadku, Kicińskiego, poczynione w śledztwie. Według tych zeznań Gadomski miał przewrócić Walentowskiego na ziemię, siąść mu na piersiach i kłuć go scyzorykiem. Kiciński widząc co się dzieje, skoczył ku walczącym, oderwał Gadomskiego od leżącego na wznak Walentowskiego i odpędził go kilkaset kroków. Usłyszawszy wołanie Walentowskiego o pomoc powrócił doń i ujrzał go leżącego w kałuży krwi. Walentowski odezwał się: „Władku on mnie zamordował", i to były jego słowa ostatnie.

Na podstawie tych zeznań — zaznacza akt oskarżenia — możnaby oskarżyć Gadomskiego o zbrodnię morderstwa, ale ponieważ zamiar zamordowania udowodnić się nie da, więc prokuratorya oskarża go tylko o zabójstwo.

Oskarżony Gadomski przesłuchany po odczytaniu aktu oskarżenia, zeznaje, że działał w rozdrażnieniu i wielu szczegółów w skutek tego sobie nie przypomina, a co do szczegółów opowiedzianych w śledztwie przez Kicińskiego, to kwestyonuje wiarygodność jego zeznań, gdyż Kiciński był wówczas pijany.

Świadek Kiciński powtarza zeznania złożone w śledztwie, dodając co do siebie, że był zupełnie trzeźwym, a o Walentowskim opowiada, że w nocy owej był tak doszczętnie pijanym, że się zataczał.

Inni świadkowie, jak Jan Recki dyrektor teatru, w którym występowała Helena Gadomska, Ludwik Czystogórski aktor, Włodzimierz Borkowski i Józef Pruski, zeznają szczegóły dotyczące częścią temperamentu Gadomskiego i jego pożycia z żoną, częścią zaś stosunku Heleny Gadomskiej do Walentowskiego. Jednozgodnie oświadczają wszyscy, że Gadomski zawsze był bardzo nerwowym, czuł się wiecznie przygnębionym i nieszczęśliwym, że pożycie jego z żoną było nieszczęśliwe od chwili kiedy niedostatek począł się wkradać do jego domu, a żona czyniła mu zarzuty, że mało pracuje. O stosunku Walentowskiego do Gadomskiej zeznają świadkowie, że istniał on rzeczywiście od chwili wstąpienia Gadomskiej do trupy p. Reckiego.

Po odczytaniu kilku pisemnych zeznań, wysłuchano opinię rzeczoznawców. Według niej, pchnięcia zadane być musiały stojąc, a nie, jak opowiada Kiciński leżąc, gdyż Gadomski siedząc na piersiach Walentowskiego, byłby go pokłuł scyzorykiem wyżej, może w okolicy obojczyka, a nie tak, jak się to stało w brzuch i piersi.

Rozprawę popołudniową zapełniły wywody prokuratora i obrońcy, resumé przewodniczącego i narada sędziów przysięgłych. Po niej zaprzeczyli przysięgli jednogłośnie pytanie co do zabójstwa, a skutkiem tego werdyktu, trybunał wydał wyrok uwalniający.

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

Komitet centralny przedwyborczy odbył wczoraj długie posiedzenie, na którem po przeprowadzeniu poważnej dyskusyi, zgodzono się jednogłośnie, że nie ma absolutnie obawy, aby jakiekolwiek oczekiwały nas wybory w niedalekiej przyszłości. Agitatorowie wszelkiego rodzaju, oczekujący obłowienia się przy spodziewanych przez nich wyborach do Rady państwa, zechcą tedy łaskawie rozwiać swe nadzieje.

Komitet zajmował się następnie innemi ważnemi sprawami, dotyczącemi organizacyi kraju; ale sprawy te nie dojrzały jeszcze do ogłaszania ich w pismach.

Mianowania. Cesarz nadał radzcy sądu krajowego we Lwowie Franciszkowi Kiernigowi przy sposobności spensyonowania tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego. — Prezydyum dyrekcyi skarbu zamianowało Arnolda Mayra oficyałem celnym, Jana Swobodę kontrolującym asystentem celnym, Edwarda Wolfa i Kazimierza Grzeżułkę poborcami celnymi, Palladyusza Turczmanowicza i Maksymiliana Mroczkowskiego asystentami celnymi.

Odznaczenia. Gr. kat. duchowny wojskowy Klemens Lityński, przy sposobności spensyonowania otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. — Burmistrz miasta Czortkowa, aptekarz Ludwik Noss, otrzymał w uznaniu jego długoletniej dodatniej pracy dla miasta, złoty krzyż z koroną.

Stypendyum w kwocie 500 złr. otrzymał weterynarz Bolesław Eug. Świderski od Ministerstwa rolnictwa na sześciomiesięczną podróż naukową do Wiednia, Drezna, Berlina, Hanoweru i Kopenhagi, celem kształcenia się w hodowli ras bydła nizinnego, oraz zbadania sposobu zwalczania gruźlicy u bydła w Danii.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu obwodowego w Jaśle na posadę dyrektora kancelaryi w IX randze i naczelnika kancelaryi w X randze. Termin do 1 sierpnia.

Starostwo w Cieszanowie na posadę zastępców prowadzących metryki izraelickie w Lubaczowie i Cieszanowie. Termin do 30 bm.

Magistrat m. Brodów na posadę sekretarza z roczną płacą 1000 zł. i pięciu kwinkweniami po 100 zł. Termin do 30 września.

Zabójstwo. Pod Podhajcami chłop Czyściuch uderzył swego sąsiada Świerbickiego tak silnie łopatą w głowę, że go zabił na miejscu.

Dzielny oficer. Z Przemyśla donoszą: Dnia 30 z. m. kąpał się oddział żołnierzy 58 pp. obok pływalni wojskowej w Buszkowiczkach. Jeden z żołnierzy porwany przez wir począł tonąć. Ujrzawszy to porucznik Leon Bernatzik, skoczył do wody i wyciągnąwszy z narażeniem własnego życia, żołnierza, leżącego już bez przytomności na dnie, uratował go od śmierci.

W lwowskiej Izbie rękodzielniczej odbyło się wczoraj walne zgromadzenie. Przewodniczył p. Niemczynowski. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania kasowego i udzieleniu wydziałowi absolutoryum, rozpoczęła się długa dyskusya spowodowana uchwałą lwowskiej Izby handlowej, która wysłała do Ministerstwa handlu korzystną opinję w sprawie podania lwowskiej szkoły przemysłowej, domagającej się, ażeby jej świadectwa uprawniały do samoistnego prowadzenia warsztatów. Zgromadzeni uchwalili sprzeciwić się tej uchwale lwowskiej Izby handlowej, wychodząc z założenia, że uczniowie lwowskiej szkoły przemysłowej za mało umieją praktycznie, aby mogli prowadzić warsztaty.

Wojciech hr. Dzieduszycki wyda tymi dniami bardzo ważną broszurę polityczną w języku niemieckim. Skoro tylko broszura ta opuści prasę drukarską, podamy dosłowny jej przekład.

Oświetlenie spirytusowe. Dzisiaj wieczorem około godz. 9-tej odbędzie p. Franciszek Zagórski na Wałach hetmańskich naprzeciw cukierni Grossa, w obecności członków sekcyi III Rady miejskiej próbę oświetlenia ulic spirytusowemi lampami żarowemi. Dla naszych ziemian sprawa ta wielką ma doniosłość, gdyż przez zużytkowanie spirytusu do celów oświetlenia, otwiera się dla nich nowe a szerokie pole zbytu swego produktu.

† **Jan Sadowski**, współredaktor *Czasu*, o którego śmierci podaliśmy wczoraj krótką wzmiankę, urodził się w r. 1844 w Slesinie w W. Ks. Poznańskiem. Po ukończeniu studyów, objął po ojcu majątek Słupy w pow. szubińskim, lecz pracę na roli przerwały mu wypadki z r. 1848, w którym to roku należał Sadowski do organizacyi powstania. Po roku 1848 unikając uwięzienia, schronił się do Paryża, gdzie przez styczność z wybitnymi ludźmi nabrał szerokich i wytrawnych poglądów. Powróciwszy do kraju dzielił odtąd swój czas między obowiązki gospodarskie, a studya literackie i w czasie tym napisał doskonałą pracę o Słowackim. Około r. 1870 przybył do Krakowa i wstąpił do redakcyi „Czasu". Z pola literackiego przerzucił się teraz na pole ekonomiczne i zapoznał się z handlowymi stosunkami Polski i innych krajów równie gruntownie, jak z historyą, archeologią, językoznawstwem i literaturą klasyczną. Do końca życia brał udział w pracach Akademii Umiejętności. Owocem jego wszechstronności naukowej, był szereg prac z dziedziny ekonomii, archeologii i historyi, z których najważniejsze są: „Obecny sposób zapatrywania się na zabytki z epoki spiżowej". „Drogi handlowe Greków i Rzymian przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna". „Miecz koronacyjny, zwany Szczerbcem". Dziennikarstwo straciło w śp. Sadowskim znakomitego publicystę, nauka jedną z najlepszych sił umysłowych. Cześć jego pamięci.

Pożary. W Borysławiu zniszczył pożar powstały od uderzenia pioruna 20 cystern ropy, oraz budynki będące własnością firmy amerykańskiej.

Zmiana firmy. Zaszczytnie znana pracownia krawiecka, prowadzona dotąd pod firmą Bełtowski & Motylewski przy ulicy Sobieskiego, przeszła z dniem 1 lipca na wyłączną własność dotychczasowego jej wspólnika p. Stanisława Bełtowskiego. P. Bełtowski licznym klientom swoim dał się poznać dotychczas z jak najlepszej strony, a i w świecie przemysłowym zażywa powszechnego szacunku jako jeden z najdzielniejszych rzemieślników prawdziwie europejskiego zakroju. Nie wątpimy przeto, że firma jego i nadal świetnie prosperować będzie.

Zdrowy objaw. Donieśliśmy przed tygodniem o zamierzonem uroczystem a kosztownem pożegnaniu pewnego szkolnego inspektora okręgowego, przyczem podnieśliśmy, że taki dobrowolny a przecież przymusowy podatek nauczycielstwu ludowemu uczyni znaczny wyłom w jego skromnym budżecie miesięcznym. Z zadowoleniem tedy konstatujemy, że komitet, który ową uroczystość pożegnalną przygotowywał, obecnie ją odwołał, gdyż uznał, że istotnie trudno narażać stan nauczycielski na wielkie wydatki. Nazwaliśmy to zdrowym objawem i serdecznie się cieszymy, że komitet ów dał początek w wyrugowywaniu owacyi, które zapewne ze szczerego serca, ale także kosztem znacznych nakładów finansowych się dzieją. Oby uznania godny ten krok znalazł naśladowców i wytworzył w przyszłości inny, przystępniejszy sposób objawiania życzliwości dla ludzi, którzy na nią zasłużyli.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W nrze 150 z dnia 4 lipca 1897 podał *Przegląd* wiadomość, że w dniach 26, 27 i 28-go sierpnia b. r. odbędzie się we Lwowie zjazd XX. katechetów obrz. gr. k. Jako sekretarz komitetu przygotowawczego muszę tę wiadomość o tyle sprostować, że zapowiedziany na dnie 26, 27 i 28 sierpnia b. r. zjazd przygotowują i udział w nim wezmą nietylko XX. katecheci obrz. gr. kat., ale XX. katecheci wszystkich trzech obrządków kraju naszego. Ponieważ podana informacya wobec poczytności *Przeglądu* w sferach duchowieństwa, mogłaby spowodować liczne nieporozumienia i trudności dla komitetu przygotowawczego, przeto upraszam o łaskawe sprostowanie powyższej wiadomości w najbliższym nrze *Przeglądu*.

Ks. Szczęsny Malarski, sekretarz.

W Drohowyżu w parku zakładu dla sierot odbył się w niedzielę dobrze zaaranżowany festyn na dochód wykończenia zakładowej kaplicy. Niespodzianek wiele i to przyjemnych sprawiła obfita loterya fantowa, na której wyposażenie złożyło się obywatelstwo okoliczne, inteligencya i kupcy. Gości było dość wiele; muzyka zakładowa, chóry mikołajowski, stryjski i zakładowy uprzyjemniały zabawę, która się zakończyła ochoczymi pląsani w sali zakładu. Ogólną uwagę zwrócił fakt dotąd niebywały, że inteligencya z najbliższego Drohowyżowi Mikołajowa całkowicie się od udziału w tym festynie wstrzymała. Stało się to wskutek tego, że kurator hr. Skarbek, nazywając sfery urzędnicze z Mikołajowa nieprzychylnemi osobistościami zakładowi, sprzeciwił się ich zaproszeniu na popis wychowanków, który się odbył właśnie przed tygodniem. Zarzut ten dotknął wszystkich boleśnie, gdyż jest i ciężki i całkiem niesłuszny, bo zakład drohowyzki zawsze miał w Mikołajowie gorących a poważnych orędowników. Nam się zdaje, że takie odpychanie jest głównym powodem widocznego dziś faktu, iż zainteresowanie się okolicy zakładem drohowyzkim systematycznie słabnie.

Katastrofa kolejowa pod Kołomyją długo jeszcze będzie zajmowała publiczność, bo odkąd linie kolejowe Galicyę przerzynają, nie było wypadku tak wielkich rozmiarów, tak strasznego w skutkach. Z tego względu umieszczamy poniżej wrażenia jednego z naszych współpracowników, który odwiedził p. Szalicha, konduktora, ocalonego prawie cudem owej strasznej nocy z dnia 26 na 27 z. m.

Oto, co nasz współpracownik pisze:

„Szalich mieszka na Gródeckiem przy ulicy Bartosza Głowackiego pod liczbą 10. W kuchence, odgrywającej rolę przedpokoju, ubogo ale czysto.

Na me spotkanie wychodzi pani Szalichowa.

„Jestem dziennikarzem, — mówię do niej — jeśli pan Szalich ma się lepiej i jeśli go wspomnienia strasznej nocy nie drażnią, chciałbym od niego usłyszeć, w jaki sposób udało mu się uratować z topieli".

„Pan Bóg tak chciał. Ale jeśli pan chce usłyszeć od mego męża jak to było, to proszę; już się ma znacznie lepiej".

Wchodzę do nyży. Po obu jej stronach łóżka; na jednem z nich spi czworo dziatek. Obrazy świętych na ścianach, przed Matką boską płonąca lampka.

Jestem przed łożem chorego. Cera jego twarzy ciemna, blado-zielona, długa czarna broda. Głowa i twarz otoczona białymi bandażami.

Szalich przerywanym głosem opowiadał: Jako konduktor pakunkowy, jechałem w wozie pakunkowym. Wóz ten składa się z dwóch części. W jednej urzęduje prowadzący pociąg (zugsführer), w drugiej konduktor pakunkowy. W części przeznaczonej dla prowadzącego pociąg znajdują się dwa okna, do ewentualnego otwierania; oddział wagonu, w którym ja się znajdowałem, ma tylko jedno zakratowane okno i ciężkie drzwi do odsuwania; — znajdowałem się więc, jakby w klatce. Gdyśmy wsiadali w Kołomyi do wagonów, szalała straszna burza, ale nie było ani nawet mowy o niepuszczaniu pociągu w drogę, bo tego nie ma w przepisach. Po mniej więcej 10 minutach jazdy usłyszałem nagle straszny łoskot, a równocześnie czułem, że wóz spada pionowo w jakąś przepaść z ogromną szybkością. Wskutek nagłego spadu wozu rzucony zostałem w jeden róg wagonu, a ciężkie pakunki padały na mnie ze wszystkich stron.

W jednej chwili miałem kilka ran na głowie, jedną na ręce, krew cieknąca z głowy zasłaniała mi oczy. Nawet nie próbowałem się ratować, zresztą nie wiedziałem którędy. Nie wołałem ratunku, szeptałem: „Ojcze nasz". Zabrakło mi oddechu, rozerwałem koszulę, krawat. W tem drugi usłyszałem łoskot; równocześnie zrobił się otwór w wozie i fa-

la weń wpadła gwałtownie. Czułem, że wir wody mnie porywa. Wir ten wyniósł mnie na powierzchnię wody, wydostałem się z klatki, odetchnąłem głęboko, ale w tej samej sekundzie ten sam wir znowu mnie rzucił do głębi głową na dół, z taką siłą, że aż uderzyłem o żwir na dnie. Nie było jednak postanowione, abym zginął, dobroczynna fala znów mnie na górę wyniosła, wtedy chwyciłem się, czując, że już zupełnie osłabłem, jakiegoś drzewa. Fale rzucały mną jak piłką, wreszcie rzuciły na mieliznę.

Odpocząłem chwilę, potem brodząc w wodzie po kolana, biegłem ku torowi, od strony Stanisławowa. Nagle znowu wpadłem w głębię, to był wał przed torem, o którego istnieniu zapomniałem. Zacząłem znowu płynąć, po małej chwili zraniłem rękę o jakiś krzew. Byłem u stoku wału kolejowego, chwyciłem się krzewu, potem traw, wydrapałem się wreszcie na tor. Był najwyższy czas, bo już nie byłem w stanie utrzymać się na nogach. Położyłem się na szynach bezsilny. Błyskawice co chwila rozdzierały niebo, a przy ich błysku spostrzegłem, że dokoła mnie, jak tylko okiem zasięgnąć, wszędzie woda. Nagle doszło moich uszu jakieś silniejsze chlupnięcie, zdawało mi się, jak teraz słyszę nie bez racyi, iż kawał wału kolejowego usunął się nagle do wody. Chwycił mnie straszny lęk; wytężając siły biegłem wzdłuż toru ku Stanisławowi. W strasznej ciemni zamajaczyło jakieś światełko; to budnik z latarką, nie przypuszczając nic złego, wyszedł z budki na przejście pociągu. Uciekłem śmierci..."

„Jak pan sądzi, wskutek czego zrobił się zbawienny otwór w wozie?"

„Przypuszczam, że spadający wóz pocztowy zrobił otwór w wozie pakunkowym".

Na moje zapytanie, czy jakie niedbalstwo nie spowodowało może katastrofy, powiedział mi Szalich:

„O nie, przed wyjściem pociągu z Kołomyi wszystko było w porządku. Zresztą, każdy wynalazek, służący społeczeństwu, jest nie tylko dobroczyńcą ludzkości, ale i molochem, żądającym swoich ofiar. W każdym zawodzie zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, ściśle z tym zawodem złączone. Chemik, elektrotechnik, ginie wskutek eksplozyi, praca w kopalniach żywego srebra pół życia kradnie swoim pracownikom itd. itd. Moloch kolei stosunkowo nie jest wymagającym, rzadko kiedy żąda dla siebie ofiar".

Jeden z najgłośniejszych krzykaczy niemieckich Henryk Gebler, poseł stronnictwa niemiecko-narodowego, który podczas ostatniej obstrukcyi parlamentarnej najwięcej się odznaczył, zwaryował. Przytrzymano go w Budziejowicach w chwili gdy groził przechodniom rewolwerem. Już w zeszłym roku zdradzał on anormalny stan umysłowy, lecz mimo to wybrano go do parlamentu.

Z Tłumacza donoszą: Aresztowano tu sekretarza Rady powiatowej Żegiestowskiego za malwersacye w kasie, które wykrył rewident Wydziału krajowego. Żegiestowski był przedtem naczelnikiem sądu powiatowego w Podhajcach, lecz i tam go zasuspendowano z powodu niedoboru w kasie sądowej.

Ksiądz arcybiskup Stablewski z Poznania bawił przez trzy dni w Krakowie. W tym czasie, a mianowicie w niedzielę rano po odprawieniu Mszy św. przyjmował deputacye duchowieństwa, poczem wyjechał do Łagiewnik, gdzie zwiedził Zakład Sióstr Magdalenek. Wieczorem na cześć Najprzew. gościa odbył się w pałacu biskupim obiad, w którym wzięły udział najwybitniejsze osoby świeckie i duchowne miasta Krakowa. W poniedziałek zwiedzał ks. arcybiskup roboty około katedry na Wawelu i kościół św. Krzyża, poczem był na śniadaniu u ks. dr. Chotkowskiego w domu niegdyś Długosza. Państwo dr. Wicherkiewiczowie wydali na cześć drogiego sercom naszym gościa wielki obiad, a w pałacu na Szlaku u Stanisławowstwa Tarnowskich odbył się z tej samej okazyi wspaniały raut. Ks. arcybiskup udaje się dzisiaj w podróż do Zakopanego, gdzie zamierza spędzić lato.

Z Tarnowa dochodzą wieści, że tam we czwartek i w niedzielę ubiegłą przyszło do poważnych bójek między żydami, a żołnierzami 19 i 24 pułku piechoty. Powodem pierwszej bójki ma być, że jakiś szynkarz obił do nieprzytomności żołnierza, który mu za wódkę nie chciał zapłacić 4 centów. Koledzy ujęli się za pobitym i zniszczyli sklep szynkarza, a ponadto wytłukli szyby w kilku domach żydowskich. W niedzielę miały się bójki ponowić. Przejezdni żydzi opowiadają, że w niedzielnych bójkach jednego żyda zabito, a jednego raniono śmiertelnie.

Klub polski w Pradze czeskiej nadesłał nam swoje doroczne sprawozdanie, z którego przytaczamy więcej interesujące szczegóły: Towarzystwo to, którego celem jest pielęgnowanie języka polskiego, literatury, wzajemna pomoc materyalna i podtrzymywanie życia towarzyskiego — wprawdzie powoli, ale stale się rozwija. Liczy ono obecnie 44-ech członków czynnych, a księgozbiór obejmuje 300 tomów doborowych dzieł polskich. Głównem staraniem Klubu było urządzanie obchodów i pamiątek narodowych, jakoteż i zabaw towarzyskich polskich, w których i Czesi chętnie brali udział. Najlepiej udał się „wieczór mickiewiczowski", „wieczór ku uczczeniu dziesięcioletniego istnienia klubu", „Święcone" i „Gwiazdka", podczas której kilkoro dzieci ubogich naszych rodaków opatrzono odzieżą i obuwiem. Było też w ciągu roku kilka odczytów polskich, do urządzenia których przyczynili się głównie akademicy polscy w Pradze. Stan finansowy Klubu jest bardzo słaby. Kasa klubowa, do której członkowie po 10 ct. miesięcznie składają, nie jest w stanie pokryć nawet wydatków administracyjnych, a kasa dla chorych członków wynosi zaledwie tyle, że zarząd może udzielać zapomogi cierpiącym po 50 ct. przez 70 dni w roku. Kierownictwo Towarzystwa objął w r. b. założyciel Klubu p. Stanisław Towarnicki.

Z nędzy emigracyjnej. Ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz obrz. łać. z Buczacza, a dziekan czortkowski, otrzymał od swoich byłych parafian z Trybuchowiec pod Buczaczem, którzy wyemigrowali do Kanady, list, w którym emigranci skarżą się w prostych a wymownych słowach na opłakany swój los. List datowany jest z Winnipeg 4 czerwca b. r. a napisali go włościanie Maciej Gocki i Jan Wachowicz, do niedawna zamożni gospodarze z Trybuchowiec. Za namową agentów sprzedali oni swoje grunta i wyjechali szukać szczęścia za ocean. Teraz cierpią nędzę i upominają przez list swoich krewnych i znajomych w Galicyi, by nie szli za ich przykładem. Przedewszystkiem skarżą się na to, że nie mogą zająć się rolnictwem, jak się tego spodziewali, bo grunt w Kanadzie jest moczarowaty. „U nas więcej wyda jedna grządka, niż w Kanadzie jeden morg" — brzmią słowa listu. Farmy leżą daleko jedna od drugiej, komary milionami unoszą się w powietrzu, a klimat jest nawet w letnich miesiącach tak zimny, że nasi emigranci nie przyzwyczajeni do niego wracają do miasta Winipeg, błąkają się po ulicach, szukając zarobku jako rębacze z siekierą i piłą w ręku, lecz naturalnie trudno im to bardzo idzie, gdyż nie znają języka krajowego. Takimi rębaczami zostali i obaj autorowie owego listu Gocki i Wachowicz. Jest także w liście mowa o kilku emigrantach Rusinach, którzy wystosowali do swoich znajomych w Galicyi listy, zachęcające do emigracyi. Owóż pokazało się, że te listy były inspirowane przez agentów. Dotyczący ustęp listu naszych polskich włościan brzmi tak:

„To nie prawda co niektórzy nasi Rusini piszą, że im tu dobrze, bom był u nich, naprzykład jak Fed Budek pisał do Iwana Kota z Peszkowiec, że on zbudował „taku chałupu, że tobi Braty Iwany tra prodaty wsi majetok, żebyś mau taku chatu jak ja". A on tymczasem w jamie mieszka. Ja przychodzę do niego, a on wyłazi z jamy taki bidny, obdarty, czarny, jak tu ludzie czarni, ja go pytam: „na coś takie listy pisał nam?" a on mówi „ja nie pisł to pan Bóg wie kto pisał". Ale to było z nim słów niemało do rozmowy i zaraz zapłakałem i zobaczyłem tę chatę jego i jak on wygląda i poszedłem po drugich farmach, tak samo wyglądają".

Nadto brak pociechy religijnej, kościołów, księży, wpływa przygnębiająco na naszych emigrantów. Czują się oni jak „wygnańcy na Sybirze, tylko że wygnanie to sami sobie zgotowali". Wielu musi umierać bez ostatnich sakramentów, z głodu i zimna, inni tracą wiarę. W ostatnich czasach przyjechało do Kanady 100 księży protestanckich, którzy katolików namawiają do przejścia na luteranizm. Wobec tylu nieszczęść emigranci nasi tęsknią do ojczyzny i proszą by im tu dano jaką robotę. Najlepszem świadectwem tych dobrych chęci jest, że Gocki i Wachowicz, dawniej gospodarze samodzielni, nie wstydzili się załączyć do wspomnianego listu kartkę do naczelnika stacyi w Peskowcach z prośbą, by im dał jaką prostą robotę przy kolei.

Katastrofa pod Kołomyją. Dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie donosi pod datą 5 lipca:

„Na miejscu katastrofy pracuje 215 pionierów nad przełożeniem potoka w bok od wytworzonego zbiornika i nad odwodnieniem tegoż. Do dziś rana odwodnienie tak dalece postąpiło, że z lokomotywy leżącej na bok połowa kotła widoczna Ciała palacza Krejczego dotychczas nie odszukano. Wszystkie pogruchotane wozy już wydobyto. Rozszerzane pogłoski, jakoby jeszcze jeden wagon osobowy z ludzkiemi zwłokami miał się znajdować w wodzie, są zupełnie bezpodstawne. Urządzono natychmiast po wypadku wygodne przejście dla osób; przewóz pakunków odbywa się również bez przeszkody. Roboty koło mostu prowizorycznego wczoraj pomimo niedzieli nie ustały, tylko robotników cywilnych zastąpiło wojsko. Z 60 pilotów potrzebnych do nowego mostu obecnie jest 55 już wbitych. Jeżeli pogoda się utrzyma, już w przyszłą niedzielę ruch wszelki będzie napowrót otwartym. Komisya sądowa przy współudziale profesorów politechniki lwowskiej Skibińskiego i Rychtera jest na miejscu wypadku".

Z Mikołajowa otrzymujemy sprostowanie wzmianki o wyborach do Rady gminnej. „Mianowicie — donoszą nam — że na niepomyślny wynik wyborów nie wpłynęły rzekome nieporozumienia pomiędzy inteligencyą, bo owszem w kołach tych panuje przykładna zgoda. Natomiast inne czynniki sprawiły, że inteligencya została pominiętą, a zwyczajny dotychczas podział głosów na Polaków, Rusinów i żydów, został zupełnie zmieniony, z ujmą dla Polaków i Rusinów, a na korzyść żydów. By rzecz jasno przedstawić, wystarczą cyfry. Oto, gdy dotychczas wybierano, stosownie do liczby żydowskich mieszkańców, dwóch tylko żydów, to obecnie wybrano ich pięciu. Nie stało się to jednak bynajmniej wskutek filosemityzmu lecz dzięki rzuconemu nieostrożnie hasłu: „lepiej wybrać dziesięciu żydów niż jednego Rusina". Dotąd tyle było dobrego w tej małej mieścinie, iż nie znano żadnych antagonizmów ani wyznaniowych, ani narodowościowych. Gdy tedy wybory tak wypadły, a do tego, gdy w skład Rady weszły czynniki wcale a wcale nieodpowiednie, inteligencya polska i ruska, dbała o miłę zgodę, wniosła przeciw wyborom protest, który obecnie odrzucony przez Namiestnictwo, znajduje się na drodze do Ministerstwa".

„Wielki smutek — piszą nam dalej — panuje wśród ludności rzymsko-katolickiej z powodu, iż kościół nie posiada organisty od kilku tygodni. Był jeden, ale ponieważ podobno stawiał za wysokie wymagania, musiano go usunąć. Przez jakiś czas grał kto łaskaw i kto umiał, a wreszcie już przez dwie niedziele Msza św. odprawia się bez gry na organach. A wiadomo przecież, jak lud n p. lubi dźwięki organów i powiada, że „bez organów nie ma nabożeństwa".

Wycieczka słuchaczy studyum rolniczego krakowskiego odbyła się w zeszłym miesiącu. Wycieczki takie, urządzane co roku, mają na celu poznajomienie studentów z organizacyami gospodarstw w kraju i za granicą, a są niejako praktycznem uzupełnieniem nauk otrzymanych w studyum rolniczem uniwersytetu jagiellońskiego. Na rok bieżący wybrano za cel tej pouczającej wycieczki wzorowe gospodarstwa księcia namiestnika Sanguszki i Romana Potockiego. Zgłosiło się na nią 25 słuchaczy, a przewodnikami byli profesorowie: dr. Adametz, Lubomęski, docent dr. Waleryan Klecki i inspektor rybactwa p. Fiszer.

Najpierw zwiedzono dobra ks. Sanguszki, Krzyż i Gumniska; w Krzyżu szczegółowo oglądano gospodarstwo stawowe, doświadczenia nawozowe, gorzelnię i oborę; w Gumniskach żywe zajęcie obudzały konie arabskie i bydło oldenburskie. Wycieczkowcy brali próby gleby, podglebia i podłoża, przy których badaniu wywiązała się obszerna dyskusya agronomiczna i wyświetliła niejedną ważną kwestyę. Książe namiestnik udzielił uprzejmie swego pozwolenia na zwiedzanie gospodarstw, a pełnomocnik dóbr książęcych i cała administracya służyli z całą gotowością potrzebnemi objaśnieniami, a nawet zgotowano uczestnikom wycieczki serdeczne przyjęcie.

W Łańcucie oglądano wzorowo prowadzone gospodarstwo rolne, słynną stajnię, bogatą w przednie okazy hunterów irlandzkich, karosyerów i t. d. a wreszcie kilka obór, z których obora bydła krajowego typu kańczuckiego wywołała szczery podziw. Zwiedzono dalej pałac łańcucki, bogaty w cały skarbiec dzieł sztuki i pamiątek historycznych, ogród kwiatowy i pomologiczny, cieplarnię i bażantarnię, a wreszcie udali się także uczestnicy na wystawę bydła włościańskiego, którą właśnie urządzano w Łańcucie. W pałacu odbył się na cześć uczestników obiad, podczas którego wzniesiono dwukrotnie zdrowie nieobecnego gospodarza, Romana Potockiego, a także zdrowie pełnomocnika dóbr, p. Szczerbińskiego, który z wielką uprzejmością udzielał wszelkich potrzebnych objaśnień i po staropolsku przyjmował uczestników tej pożytecznej wycieczki.

Z naszych zdrojowisk. W ubiegłym roku minęło 12 lat od otwarcia Zakładu hydropatycznego w Krynicy. Przez ten czas zdołał on zająć pierwsze miejsce (pod względem ilości leczących się w nim osób) pośród innych zakładów tego rodzaju w kraju. Zakład hydropatyczny w Krynicy przedewszystkiem tem chlubić się może, że odwiedzają go pacyenci, którzy zwykli byli w obcych zakładach szukać pomocy dla swego zdrowia. Zatem w naszej publiczności utrwala się przekonanie, że w krajowym zakładzie można równie dobrze leczyć się, jak w zakładach zagranicznych. Przedewszystkiem doznają ulgi w cierpieniach lub zupełnie uzdrowieni bywają chorzy na system nerwowy, niedokrewność, zakażenia chroniczne, wątłość ustroju itp. Działalność leczniczą Zakładu podnoszą w znacznej mierze korzystne warunki, w jakich on się znajduje. Ożywczy klimat, położenie zaciszne a słoneczne w parku, służba doświadczona, obfitość naturalnych środków leczniczych, postępowe urządzenia w samym zakładzie, a nadto odpowiedni pensyonat zabezpieczający wszelkie potrzeby pacyentów i zostający pod umiejętnem kierownictwem dra Henryka Ebersa — składają się na to, że leczenie odbywa się w sposób najracyonalniejszy.

Do fabryki Machana przy ul. Bema pod l. 3, wkradli się ubiegłej nocy dwaj, niestety, jeszcze niepochwyceni złodzieje. Rzezimieszki byli na tyle bezczelni, że zapalili lampy elektryczne, znajdujące się w lokalu. Złodziei spłoszył jeden z parobków p. Machana. Śladem ich bytności w lokalu był pozostawiony w pospiechu pęk witrychów.

Parterowe okna zamykać na noc. Ubiegłej nocy niewyśledzony dotąd sprawca wlazł przez otwarte okno do mieszkania przy ul. Pańskiej pod l. 20 i skradł z garderoby wszystko, co tylko było pod ręką.

Młocarnia elektryczna. Czasopismo *Etincelle électrique* donosi, że w ubiegłym miesiącu w Monceau sur Oise puszczono w ruch młocarnię elektryczną, należącą do stowarzyszenia rolników z Monceau. Działała ona podobno bardzo dobrze, zyskując jednomyślne pochwały wszystkich obecnych — ze względu na znaczne zaoszczędzenie czasu i pieniędzy. Ruch ma szybki. Ziarno z niej wychodzące jest zupełnie czyste i osiane. Uzupełnia ją wiązałka mechaniczna, gdyż czterech ludzi zaledwo z trudem nadążyćby jej mogło. Jest łatwo przenośną, może więc być używaną zarówno w polu jak i na podwórzach folwarcznych. Za pomocą przewodnika (drutu) jest połączona ze źródłem elektryczności, otrzymywanej siłą spadku wody, dostarczającej również światła elektrycznego dla całej gminy.

Zmarli. We Lwowie: Marya Jirasek, wdowa po dyrektorze kolei Karola Ludwika w 58 r. życia. Olimpia Komarnicka. b. właścicielka dóbr, w 80 r. życia. Aniela Onyszkiewiczówna, córka Zdzisława i ś. p. Klaudyi z Darowskich Onyszkiewiczów w 26 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 12, w poł. + 16 R., Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Rada.

Gdy twój przyjaciel słuszne twoje zdanie
Zabardzo często niechętnie podziela,
Pamiętaj o tem, mój rozumny panie,
Że możesz łatwo stracić przyjaciela.

Aforyzmy.

Prawda jest jak cieniutka warstewka złota, którą trzeba ostrożnie nosić na wacie.

Są artyści, którzy aby się podobali, muszą naprzód choć trochę zepsuć smak publiczności.

Sztuka i nauka znają kolebkę, ale nie znają ojczyzny.

Pomiędzy dyletantem a artystą jest tylko jeden krok, ale — dyletant tego właśnie kroku żadną miarą zrobić nie może.

Są sklepy i ludzie, którzy wszystko, co mają, mają w oknie wystawowem.

Bywają głębiny boleści tak wielkie, że w nich nadzieja nie może zapuścić kotwicy.

Biletami jazdy na kolei życia są banknoty.

Zanim zaczniesz pogardzać bogaczami, zacznij pogardzać bogactwem.

Jeżeli chcesz nabrać wstrętu do gadulstwa i nauczyć się milczeć, idź na naukę do tych, którzy nigdy nie milczą.

Głosy publiczności.

Popis uczenic w pensyonacie panien Hild. Pensyonat pp. Hildówien, znany w Przemyślu, od dawna cieszył się dobrą sławą, ale nie zawsze wielką frekwencyą uczenic. Ale nie zakładu to wina. Bo przełożone starają się usilnie własną pracą, doborem sił nauczycielskich, wykształcić panienki w naukach potrzebnych a przytem wpłynąć na serce uczenic Dowodem tego był popis przy końcu roku szkolnego dnia 28 z. m. w poniedziałek. Prawda, że popis jest przygotowany, ale zawsze rzuca światło na metodę traktowania, zakresu nauki, bystrość uczenic, na kierunek, jakiego się zakład trzyma w nauczaniu i wychowaniu. Popis w konwikcie pp. Hild wykazał, iż uczenice kształcą się w znajomości języków: polskim, francuskim, niemieckim — uprawiają pilnie, z dobrym postępem muzykę — posiadają dużo wiadomości z literatury ojczystej i ogólnej, historyi polskiej i geografii. Odpowiedzi uczenic były zawsze trafne, z namysłem, pewne. Deklamacye stosownie dobrane, wygłoszone całkiem poprawnie. Przewodniczył ks. kanonik Stachyrak. — Publiczność, składająca się przeważnie z rodzin panienek, uczęszczających do pensyonatu, zgromadziła się licznie. Uznanie pełne należy się pannom Hildównom za prace i trudy, poniesione około wykształcenia młodzieży, ks. Drowi Mazankowi, i wszystkim P. T. nauczycielom i nauczycielkom, które gorliwie zajmują się nauką w pensyonacie. Popis okazał, że praca przyniosła owoce. Zyczymy zakładowi panien Hildówien rozwoju jak najpomyślniejszego w przyszłym roku szkolnym.

Część ekonomiczna.

§ **Na wystawie bydła** w Nadwórny otrzymał p. Grzegorz Głuchowski z Kamiennej najwyższe uznanie i dyplom honorowy, za znakomitą hodowlę bydła. Dyplomy honorowe Tow. gosp. oddziału nadwórniańskiego otrzymali pp.: ks. M. Topolnicki z Tarnawicy, L. Abgarowicz z Weleśniowa, A. Szadbey z Bohorodyczyna. Listy pochwalne otrzymali pp.: A. Doszot z Pałahicz, P. Szczepański z Oknian, Aleksandra Zenneg z Nadwórny, A. Theodorowicz z Żukowa. Medale srebrne za sztuki pojedyńcze otrzymali nadto pp.: G. Głuchowski, ks. Topolnicki, A. Szadbey, A. Doschot, Władysław Lisowski z Nadwórny (za trzodę chlewną); medal bronzowy p. Ant. Theodorowicz. Pomiędzy włościan rozdano liczne nagrody pieniężne w łącznej kwocie 1509.

Wygrane Przy ciągnieniu wiedeńskich losów komunalnych, odbytem 1 b. m., padła główna wygrana 200.000 zł. na s. 209 nr. 12, 20.000 zł. wygrał los s. 1284 nr. 29, 5000 zł. s. 2922 nr. 68, po 1000 zł. s. 401 nr. 82, s. 900 nr. 20, s. 948 nr. 14, s. 1735 nr. 49 i s. 2922 nr. 14 — zaś wylosowano następujące serye: 209, 364, 401, 520, 672, 827, 900, 948, 974, 1030, 1189, 1284, 1568, 1607, 1735, 1790, 1823, 1855, 1904, 2392, 2922, 2987.

Główna wygrana losów austryackiego Czerwonego Krzyża 20.000 zł. na s. 4267 nr. 23, 1000 zł. na s. 1159 nr. 27, po 500 zł. na s. 7525 nr. 47, s. 8827 nr. 38.

Przy ciągnieniu losów Towarz. żeglugi na Dunaju, padła główna wygrana 60.000 zł. m. k. na numer 9525; 5000 zł. m. k. na numer 45.762; po 1000 na numera 5218, 12.900 33.692.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 lipca. Do *Pol. Corr.* donoszą z Cetynii, że następca tronu czarnogórskiego ks. Daniło zaręczyć się ma niebawem z jedną z księżniczek rosyjskich.

Paryż 6 lipca. Komisya budżetowa parlamentu przyjęła przedłożenie rządowe, wyznaczające kredyt pół miliona franków na koszta podróży prezydenta Faure'a do Rosyi. W pełnej izbie oczekują namiętnej debaty nad tą sprawą, gdyż socyaliści i radykali zapowiedzieli już zażartą opozycyę.

Wiedeń 6 lipca. Arcyksiężna Augusta, małżonka arcyksięcia Józefa Augusta, powiła wczoraj córkę.

Bruex 6 lipca. Wczoraj przyszło tu do krwawej bójki między Niemcami a Czechami. Powód do niej dała uroczystość urządzona przez czeską Macierz szkolną na cześć zmarłego niedawno jej członka Schnella, który zostawił znaczny legat na cele Towarzystwa. Policya nie mogła przywrócić porządku, musiano więc zarekwirować oddział dragonów. Niemcy powitali zbliżających się dragonów pruską pieśnią „Wacht am Rhein". Wojsko przywróciło wnet porządek. Aresztowano siedm osób.

Wiedeń 6 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu centralnej komisyi dla rewizyi katastru podatku gruntowego zażądał hr. Zedtwitz, ażeby zmieniono niektóre uchwały subkomitetu, który zdaniem mówcy tak okroił wnioski krajowej komisyi dla Czech, iż ludność rolnicza tego kraju narażona jest przez to na znaczne szkody. Komisya nie przyjęła wniosku hr. Zedtwitza, skutkiem czego delegaci czescy opuścili salę obrad. Ostatecznie przyjęła komisya wnioski subkomitetu, odnoszące się do wszystkich krajów z wyjątkiem Salcburga.

Sofia 6 czerwca. Prezes ministrów Stoiłów i minister wojny wyjechali stąd, w Turynie przyłączą się do orszaku ks. Ferdynanda i razem z nimi udadzą się do Rzymu.

Londyn 6 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Bangkoku, że ani słowa prawdy nie ma w doniesieniu pism paryskich, jakoby wojsko syamskie wpadło na terytoryum francuskie i zabiło jednego misyonarza.

Ateny 6 lipca. Ubiegłej nocy przyszło w porcie Pireus do bójki między mieszkańcami tamtejszymi a gromadą pijanych majtków. W bójce tej zraniono ciężko oficera marynarki rosyjskiej Nielidowa, który chciał koniec położyć bójce. Zraniony Nielidow jest synem ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 6 lipca. B. br. Bettelheim z Salzburga. Adolf Wiesiołowski z Prelipczy E. Wolff z Wiednia. Geza Partos z Budapesztu. Radzca K. Strzemcha z Wiednia. Radzca H. Dittrich z Weisswasser. Radzca Ed. Lemberg z Cieszyna. Józef Löw z Budapesztu. W. Gerstmann z Kryg. S. Komierowski z Rosyi.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 lipca J. Tustanowski z Oskrzesiniec. A. Hulimka z Mycowa. St. Wysocki z Jasienicy. Dr. Wł. Kozłowski z Zabłociec. K. Brudermann z Tarnopola. K. Perkins z Stryja.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 lipca. Hrabia E. Starzeński z Mogielnicy. J. Krzysztofowicz z Mondzielówki. Br. Lang z Wieczorki. K. Angelus z Krakowa. K. Udrycki z Mostów. E. Rozwadowski z Żółkwi. Wł. Bal z Grąziowa. Dr J. Sauer z Suczawy. E. Hanet z Zaleszczyk. W. Swoboda z Tłumacza. J. Geiger z Budapesztu. R. Skalmirowski z Rosyi. Ks. J. Trzebinia z Delatyna. E. Słobocki z Filipówki. M. Torosiewicz z Pełtwy. D. Udrycki z Mostów.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 6 lipca. F. Jaruntowski z Twierdzy. E. v. Bracher z Martynowic. J. Porzycki z Odessy. K. Gebauer z Paryża. Z. Sochor z Pragi. Br. Klein z Ołomuńca. L. Piotrowski z Podola. F. Bełdowski z Krakowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 6 lipca Wpp. Kaufmann z Rosyi. Krüger z Langenols. Flatz z Wiednia. Ks. Kuczyński z Podhorzec. Laufer z Wiednia. Szczerbiński z Karlsbadu. Witreich z Stanisławowa. Ojwanowicz z Czerniowiec. Kurnach z Petersburga. Mandel z Wiednia. Kümel z Wiednia. Deker z Baligrodu. Arnold z Czerniowiec. Legwonik z Czerniowiec. Braff z Brodów. Türk z Ostrowa. Georgesen z Bukaresztu. Nicolescu z Bukaresztu. Sekiela z Liska. J. hr. Starzyński z Podkamienia. Spanowski z Rzeszowa. Damm z Wiednia. Pazirski z Grzymałowa. Rudkiewicz z Rosyi. Rummer z Budapesztu. Goldfarb z Sokala. Spiegel z Wiednia Józefowicz z Ku-. Dreziński z Rzeszowa. Georg z Berlina. Hartmann z Wiednia. Knob z Opawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 lipca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 289.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386 — do 296.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26 .

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat 5 proc a 10 proc. prem. 110.30 do 111. –, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.30 do 98.—.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.90 do 98.60, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101 — Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do —.—, 4 i pół proc —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58 90.

Wiedeń 4 lipca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 370.00, węgierskie akcye kredytowe 399.25, anglobanku 159. –, związku bankow. 260.00, unionbanku 300.00, länderbanku 240.75, kolei państwowych 352·75, lombardów 85·00, kolei nadłabskiej 261.25, akcye tytoniowe 160.00, rima 256·75, alpiny 120·00, renta majowa 102·10, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 57 50, marki 58·68, ruble —.—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
–	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz i Rawy r przez Jarosław
—	8.49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
–	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
–	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
-	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	2·00	Do Janowa
—	3·05	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni sie od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa sie godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

30)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Zerwał się na odgłos kroków wchodzącej miss Blake, i trochę zawstydzony, rozejrzał się dokoła siebie.

— Kochana pani!... — zawołał. — Cóż za miła niespodzianka... Jakże mi przyjemnie ją widzieć... Byłem tak zatopiony... hm... w lokalnych sprawach, że nazwisko jej przeniosło mnie jednej chwili w minione czasy... Zechciej pani usiąść przy kominku i ogrzać się trochę.

— Daruj, kochany sir Natanielu, ale tu taka cieplarniana atmosfera panuje w tym pokoju, że wolałabym usiąść jak najdalej od ognia — odparła miss Blake.

— Czy być może? A mnie się zdawało, że tu tak chłodno. Ale w moim wieku krew już nie tak żywo pulsuje w żyłach. Czy widziałaś się już pani z lady Ritherdon? Jeżeli nie, to pozwól mi posłać po nią. Będzie uszczęśliwioną z odwiedzin pani.

— Przejdę sama później do jej apartamentów, ale przedewszystkiem chciałabym z panem pomówić chwilkę na osobności.

— Jestem cały na usługi pani, jeżeli tylko mogę być jej w czem pomocnym.

— Możesz być pomocnym, sir, i mnie i sprawie ludzkości... Słyszę, że zrobiłeś pan podanie do ministra w sprawie Humphrey'a Vargasa.

— Lubię być sumiennym nawet w drobnych rzeczach, pani. Otóż muszę wyznać, że to nie ja powziąłem myśl wystosowania tego podania, choć podpis mój znajduje się na jego czele. Projekt ten wniósł sir Everard Courtenay. Nalegał on usilnie na to owego wieczoru po procesie i zatrzymał się umyślnie po rozejściu się innych gości, aby obgadać sprawę tę ze mną. Bardzo pobłażliwie traktuje on całą tę rzecz, uwzględniając wiek skazańca, jego opłakane położenie i wrzekomą skruchę. Bardzo to poczciwie z jego strony, nieprawdaż? Sir Everard uchodził bowiem dotąd powszechnie za twardego i surowego człowieka, zamkniętego w sobie i pogrążonego tylko we własnych zmartwieniach i interesach.

— Tak, to bardzo poczciwie z jego strony — zwolna odparła miss Blake z oczyma utkwionemi w zamyśleniu w posadzkę. — Wiem, że i pan też dobrym jesteś, sir Natanielu, więc przyszłam do ciebie wstawić się za jedną biedną kobietą, córką Vargasa.

— Czy to ta, która przybyła z Ameryki? — spytał sir Nataniel.

— Tak.

— Była ona dziś u mnie po południu. Szczególna jakaś kobieta; bardzo energiczna i zdecydowana, a robi wrażenie lunatyczki. Dowodzi ona uparcie, że ojciec jej jest niewinnym i sama zdaje się w to wierzyć.

— Więc wiesz już pan to wszystko, co chciałam powiedzieć. Przybyłam tu właśnie w sprawie tej biedaczki. Przyrzekłam jej, że podpiszę podanie do ministra i że uczynię wszystko, co tylko odemnie będzie zależało, aby poprzeć je. Ale mój wpływ jest tak małoznaczący... Gdybyś zechciał, sir, wziąć tę sprawę w swoje ręce, uzyskałbyś niechybnie pomyślny rezultat.

Miss Blake wiedziała dobrze, że wielki szeryf dumnym był ze swego znaczenia i że rad był z każdej sposobności, jaka mu się nadarzała do wygłaszania napuszonych *speech*'ów i rozpisywania bardziej jeszcze napuszonych listów.

— Droga pani — odparł tonem wielkiej łaskawości i zadowolenia — gotów jestem dla przyjaźni pani podjąć się nawet gorszej sprawy. Ta kobieta zdawała mi się być niezupełnie zdrową na umyśle, ale jeżeli pani bierzesz ją pod swoje opiekuńcze skrzydła, to i ja gotów jestem użyczyć jej mojego, i uczynię wszystko, co tylko będzie w mojej mocy aby uzyskać od ministra przychylną odpowiedź. Chwała Bogu, w dzisiejszych czasach nie jesteśmy tacy chciwi krwi ludzkiej. Zmuszeni koniecznością, wymierzamy niekiedy wyroki śmierci; ale zawsze radzi jesteśmy uniknąć tej ostateczności, jeżeli tylko możemy to uczynić.

Tu nastało chwilowe milczenie, poczem sir Nataniel powolnym ruchem ręki zamknął swoją olbrzymią tekę, z miną człowieka, który dokonał ciężkiej, całodziennej pracy, i rzucił się znużony w głąb skórzanego fotelu, którego czerwona barwa licowała z jego krwistą cerą.

Spostrzegł, że gość jego pogrążonym był w głębokiem zamyśleniu, to też pokrzepił się szczyptą tabaki, zaczerpniętej z masywnej, złotej tabakierki, i czekał cierpliwie, co dalej nastąpi.

— Zdaje mi się, że pan brałeś udział w polowaniu tego dnia, kiedy brat mój został zabitym? — odezwała się nakoniec miss Blake.

Sir Nataniel zdziwił się nieco tem niespodziewanem zapytaniem.

— Tak, pani. Biedny Walter!.. byłem z nim razem. Jakiś czas jechaliśmy nawet obok siebie.

— Czy zdawał się być w zwykłym humorze?

— Otóż właśnie, że nie. To ciekawa okoliczność, która zastanowiła mnie potem. Blake nie był w zwykłem swojem wesołem usposobieniu. Pamiętasz pani, co to za kapitalny był z niego towarzysz i do szklanki, i do zabawy, i do wszelkiego sportu? Któż lepiej od pani może wiedzieć o tem. Otóż tego fatalnego dnia właśnie wydawał się przybity, roztargniony i nieswój. Pędził jak szalony przed siebie, jak gdyby nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.. Przesądni ludzie utrzymują, że człowiek, którego czeka nagła i gwałtowna śmierć, miewa niekiedy przeczucie swego losu, nawet w pełni sił i zdrowia Wnosząc z jego usposobienia, możnaby przypuścić, że jest w tem coś prawdy.

— Nie słyszałeś pan, żeby miał jakąś sprzeczkę... czy zajście z kimś, kto polował także tego dnia?

— Zajście... sprzeczkę... z Blake'em!... z człowiekiem tak łagodnego usposobienia i tak powszechnie lubionym! Droga pani, kto też mógł nasunąć ci podobne przypuszczenie?

— Nie można nigdy być niczego pewnym. Można mieć charakter łagodny i serce otwarte, a dlatego robić sobie wrogów. Sir Everard Courtenay zeznał podczas procesu, że brat mój był w zwykłym swoim humorze. Czy pan sobie nie przypominasz, czy oni długo jechali obok siebie tego dnia?

Sir Nataniel zastanowił się chwilę sięgając w głąb swojej pamięci.

— O ile pamiętam — rzekł — Blake i sir Everard nie jechali wcale obok siebie tego dnia. Zaszło pewne opóźnienie w przygotowaniach, tak, że trzeba było długo czekać w polu, i przypominam sobie, że mnie to uderzyło podówczas, iż brat pani i Courtenay nie zdawali się być z sobą na tak przyjaznej stopie, jak zwykle. Stronili od siebie, unikając się wzajemnie, jakby się nie chcieli spotkać. Może być zresztą, że mi się to tylko tak zdawało, ale pamiętam dobrze, że mnie to zastanowiło na razie. Co ten adwokat mógł mieć na mysli, kiedy zadawał takie szczególne zapytania sir Everardowi? Wielki Boże!... czyżby przypuszczał... czyżby co słyszał...

— Pan Blake — oznajmił w tej chwili kamerdyner, który na pół minuty przedtem otwarł drzwi tak cicho, iż stojący za nim Morton Blake dosłyszał ostatnie słowa sir Nataniela.

ROZDZIAŁ XVI.

— Ty, Mortonie... tutaj?! — zawołała miss Blake, mocno pomieszana, podnosząc się na widok bratanka.

— Tak, kochana ciociu — odparł tenże. — Moje uszanowanie, sir. Dowiedziałem się, że moja ciotka kazała się zawieźć do Highclere i domyśliłem się, że zechce odwiedzić lady Ritherdon.

— Sądziłam, że spędzisz całe po południu z Izią.

— Izia dość już miała oranżeryi i ogrodu do czwartej, więc wsadziłem ją do faetoniku, a sam przyjechałem tutaj. Chciałbym poprosić sir Nataniela o chwilkę prywatnej rozmowy, gdy ciocia załatwi swój interes.

— Czyż nie możesz mówić w mojej obecności, Mortonie? Domyślam się, co cię tu sprowadza. Jest to sprawa, która mnie obchodzi tak żywo, jak i ciebie. Czyż nie chcesz mi zaufać?

— Ja sam nie wiem... Wydaje mi się chwilami, że nikomu nie powinienem ufać. Mam to uczucie, jakby wszyscy moi najbliżsi stali mi na zdradzie. Cóż znaczy to podanie, wystosowane do ministra, sir Natanielu, i dlaczego pan je podpisałeś? Jeżeli człowiek ten winien jest zbrodni, to powinien umrzeć. Nigdy zabójstwo nie zostało dokonanem w brutalniejszy sposób; nigdy żadna ludzka, zwyrodniała istota nie była odpowiedniejszą pastwą dla kata.

— On taki stary i złamany na ciele i duchu — tłómaczył się szeryf.

— To nie powód żaden, aby go oszczędzać. Cóż znaczą te resztki marnego jego żywota w porównaniu z pełnią sił i życia mojego ojca, poświęconego szlachetnym myślom i czynom? Krew za krew, życie za życie... Oto, czego domaga się sprawiedliwość... Oto prawo starego zakonu, które Chrystus przyszedł dopełnić, a nie zniszczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.